

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE

Z GMINY PILCHOWICE

Z PLECAKIEM W ŚWIAT

ROZMOWA Z ADAMEM ZIAJĄ,
POMYSŁODAWCĄ SZKOLNEJ
EKSPEDYCCJI
STRONY 13-15



GMINA
PILCHOWICE

Za nami kolejny rok, który obfitował w wiele ciekawych i niezapomnianych wydarzeń. Przy tej okazji postanowiliśmy w fotograficznym skrócie przypomnieć tylko niektóre z nich, pomijając te które są u nas już wieloletnią tradycją jak festyny dożynkowe czy Dni Seniora.

Cieszy nas, że udało się zorganizować imprezy o dużej różnorodności, tak aby każdy znalazł coś dla siebie. Gościliśmy Kabaret Łowcy.B, Mateusza Sobecko - zwycięzcę programu „You Can Dance - Po prostu tańcz” czy też Teatr Korez ze spektaklem „Mianujom mie Hanka” w ramach Metropolitalnej Nocy Teatrów. Po raz kolejny zaprosiliśmy Teatr Naumiony z Ornontowic, tym razem ze sztuką „Szac”, która zgromadziła blisko 200 widzów na hali sportowej w Pilchowicach.

Na uwagę zasługuje także coroczny koncert zespołu Aeroplan, który zawsze cieszy się wielkim zainteresowaniem. W tym roku z małą zmianą w składzie i gościnnym występem kapeli MjusiQ. Mamy nieodparte wrażenie, że panowie z Aeroplanu są jak wino, im starsi tym lepsi.

Bardzo dumni jesteśmy z projektu Teatru Młodych Castello Tomasza Białka, który wciąż rozwija swoje warsztaty teatralne. W ubiegłym roku poszerzono zajęcia o Studio Musicalowe „The Chance”, które prowadzi dobrze nam znana Anna Jakiesz-Błasiak. Wielu mieszkańców mogło podziwiać koncert przygotowany z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości Polski. Już nie możemy się doczekać kolejnych występów.

Ruch malarski rozwija się równie harmonijnie, a to za sprawą Macieja Ossiana Kozakiewicza i Grupy Malarskiej OssianArt. Comiesięczne wernisaże w Sali Damrota 5 stały się już nie tylko wydarzeniem lokalnym, ale mamy stałych gości z Rybnika czy Strzelec Opolskich. Kolejka chętnych do zaprezentowania swojej twórczości jest długa, co tylko udowadnia, że galeria w Pilchowicach jest atrakcyjnym miejscem dla miłośników sztuki.

Nie sposób w tym miejscu wymienić wszystkich, którzy dokładają swoją cegiełkę w rozwój kultury w naszej gminie. Z osobną trzeba by wspomnieć o wszystkich instruktorach i animatorach, którzy codzienną pracą tworzą ofertę zajęć stałych. Nas cieszy, że w naszych obiektach światło gaśnie późnymi wieczorami, to znaczy że jesteście Państwo z nami. Tego też życzymy sobie w rozpoczętym, 2019 roku.

Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny
dyrektor GOK Pilchowice





DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM W DRUGIM I TRZECIM KWARTALE 2018 ROKU



W poprzednim numerze artykuł o SPP został poświęcony naszemu dziesięcioleciu. Obecnie przedstawiam działalność w drugim półroczu 2018 r.

Zgodnie z założeniami zrealizowaliśmy nasze wakacyjne plany – w każdą środę odbyły się spotkania z dziećmi w parkowej altanie. Dla dorosłych w piątki najpierw dwa spotkania z kijkami, a od 13 lipca do końca wakacji zajęcia z tańca liniowego, które poprowadził Adam Foks ze Szkoły Tańca Dance Floor Kings. Zajęcia kontynuowaliśmy w miesiącach październik – grudzień 2018 r. Oba cykle spotkań zorganizowaliśmy wspólnie z Gminą Pilchowice.

Tradycyjnie latem odbyły się dwa spacer historyczne przygotowane przez Agnieszkę Robok – w Stanicy /poprowadził Andrzej T. Knapik/ i w Leboszowicach /prowadzili sołtys Leboszowic Alfred Wilczek i Agnieszka Robok/.

W sierpniu pojechaliśmy na pięciodniową wycieczkę na Lubelszczyznę.

Latem wzięliśmy również udział w VI Festiwalu Żuru w Stanicy /zdobyliśmy wyróżnienie za żur Werki/ i razem z pilchowską radą sołecką w XVII Pikniku Ogórkowym w Wilczy /zdobyliśmy III miejsce za chłodnik ogórkowy/.

Po wakacjach wróciliśmy do poniedziałkowych spotkań w sali Damrota 5 w Pilchowicach. W dniu 10 września wspólnie z Gminną Biblioteką Publiczną

zorganizowaliśmy Narodowe Czytanie „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego.

Tydzień później odbyła się prelekcja o wpływie kwasu foliowego na organizm zorganizowana razem z Gminą Pilchowice.

Następny poniedziałek to finał konkursu fotograficznego „Życie jest piękne” połączony z wernisażem prac zgłoszonych do konkursu.

Pierwszy poniedziałek października to spotkanie „Wokół tragedii śląskiej”. W spotkaniu wzięli udział: prof. Joachim Kozioł prezes Stowarzyszenia Pamięci Tragedii Śląskiej 1945 oraz historycy dr Elżbieta Borkowska i dr Mateusz Sokulski.

Następne dwa poniedziałki to różne dania z dyni i zdjęcia z sierpniowej wycieczki na Lubelszczyznę.

I wreszcie chyba najważniejsze wydarzenie tego roku – w poniedziałek 22 października odbyło się uroczyste spotkanie poświęcone promocji książki „Pilchowice nasze dziedzictwo. Aby pamiętać” wydanej z okazji dziesięciolecia SPP dzięki pomocy Gminy Pilchowice. Autorami tej książki są nasi lokalni historycy, w większości amatorzy – Agnieszka Robok, Krzysztof Waniczek, Bożena Magiera, Karol

Hrubesz i Józef Nierychło. Gościliśmy na tym spotkaniu wójta Gminy Pilchowice Macieja Gogulę, dyrektorkę Gminnej Biblioteki Publicznej Beatę Gillner, dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury Waldemara Pietrzaka, dyrektora Zespołu Szkolno-Przedszkolnego Łukasza Kwiatka i wiele innych osób – sympatyków SPP, dzięki którym Stowarzyszenie mogło tak skutecznie działać przez dziesięć lat oraz licznych członków Stowarzyszenia.

Tydzień później – X Gminny Konkurs Poezji Rodzimej im. ks. Konstantego Damrota zorganizowany wspólnie przez SPP, Gminny Ośrodek Kultury i Gminną Bibliotekę Publiczną w Pilchowicach. Wzięli nim udział uczniowie z pilchowskiego Zespołu Szkolno-Przedszkolnego /ze szkoły podstawowej i gimnazjum/ oraz

osoby dorosłe. Uczniów, jak co roku, przygotowała do konkursu polonistka Mariola Serafin.

Zmagania konkursowe zostały poprzedzone występem rodzzeństwa Kingi i Marcela Mandel, którzy są laureatami tegorocznego finału Konkursu Etnolektów Godomy po naszymu pt. „Je żech stond” – w swoich kategoriach wiekowych. Marcel otrzymał również Nagrodę Grand Prix.

Swoje utwory zaprezentowało 13 uczniów szkoły podstawowej, 10 uczniów gimnazjum oraz 8 osób dorosłych.

Listopad minął pod znakiem warsztatów rękodzielniczych – robiliśmy gwiazdę betlejemską z bibuły, bombki materiałowe oraz dekorację sali na zbliżający się X Pilchowski Jarmark Bożonarodzeniowy. Ponadto, z okazji stulecia odzyskania niepodległości



Animujmy i działajmy! – młodzieżowe biuro eventów - nowy projekt Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach

Już po raz drugi Gminny Ośrodek Kultury będzie realizował projekt Programu „Równać Szanse” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, prowadzony przez **Polską Fundację Dzieci i Młodzieży**. Pierwszy projekt „Kręcimy, ale filmy!” cieszył się ogromną popularnością i wyłonił młodych, chętnych do dalszej współpracy ludzi. Zgłosili oni zapotrzebowanie na inne tego typu projekty, zwłaszcza w sferze szeroko rozumianej animacji czasu wolnego. Program „Równać Szanse” dąży do tego, by młody człowiek poznał swoje możliwości, wykorzystał aspekty swojego otoczenia i szeroko rozwinął skrzydła na całe życie. Zakłada, że warto tworzyć ciekawe okazje do „sprawdzenia się” w tym, czego dotąd młodzi ludzie nie doświadczali. Nowy projekt GOK-u „Animujmy i działajmy” zakłada powstanie młodzieżowego biura eventów. Nastawiony jest na umożliwienie młodzieży zdobycia wiedzy i doświadczeń w zakresie organizacji wydarzeń kulturalnych w trzech obszarach:

- * **realizacji dźwięku** (nagłaśnianie imprez);
- * **animacji dla dzieci** (malowanie twarzy, kręcenie bałonów, prowadzenie zabaw, konkursów);
- * **multimediów** (fotorelacja, realizacja filmowa, zamieszczanie gotowych materiałów w internecie).

Przeszkoleni, bogatsi w nowe doświadczenia, młodzi ludzie, będą współpracować z Gminnym Ośrodkiem Kultury przy realizacji cyklicznych imprez. Punktem kulminacyjnym będzie pomoc przy organizacji Gminnego

Dnia Dziecka w Pilchowicach. Uczestnicy projektu będą m.in. animować najmłodszych, czy tworzyć relację fotograficzną i filmową. Chcemy, by zdobyte w trakcie trwania projektu - wiedza i umiejętności, zostały wykorzystane w praktyce. Chcemy, by czuli się ważni i potrzebni, by wzrosło ich poczucie własnej wartości i doświadczyli, jak wiele daje praca zespołowa. Nie zabraknie też ogniska i wyjazdu w góry, które będą podsumowaniem działań i motywowaniem do dalszej pracy.

Gwarantujemy dobrą zabawę, dawkę rewelacyjnej wiedzy, bogate doświadczenie i kontakty z super ludźmi.

Zapraszamy do kontaktu chętnych, młodych ludzi w wieku 13-16 lat
- tel. 503-978-654

(koordynator projektu Monika Kustra-Polak).



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION

ści, śpiewaliśmy wybrane pieśni patriotyczne przy akompaniamencie Agnieszki Robok. Ostatni poniedziałek listopada to spotkanie z podróżnikiem, pisarzem i leśnikiem Piotrem Kulczyńskim i jego nową książką „Ukraina bez przewodnika”.

W niedzielę 18 listopada odbył się tradycyjny już Koncert Młodych Talentów zorganizowany przez Agnieszkę Robok. Koncert rozpoczął się występem uczniów ze Studia Musicalowego „The Chance” prowadzonego przez Annę Jakiesz-Błasiak. Następnie zagrało i zaśpiewało 12 dzieci. Gościem honorowym koncertu był Tomasz Biadacz, który zakończył koncert utworem Preludium cis mol Rachmaninowa.

Niedziela, 9 grudnia to X Pilchowski Jarmark Bożonarodzeniowy. Gościem specjalnym

jarmarku był Piotr Kulczyński, występowały dzieci z pilchowskiego przedszkola, uczniowie ze szkoły językowej English House prowadzonej przez Aleksandrę Ząbek i współpracującą z Gminnym Ośrodkiem Kultury, uczniowie ZS-P w Pilchowicach, a także uczniowie Niepublicznej Szkoły Muzycznej EGIDA. Była wystawa nowych prac malarzy – amatorów z grupy malarzkiej OssianArt, wystawa zdjęć Piotra Kulczyńskiego z jego podróży m.in. do Afganistanu, wystawa zdjęć biorących udział w konkursie „Z rodzinnego albumu” oraz wystawa prac pilchowskich przedszkolaków. Rozstrzygnięto konkursy: na najciekawsze życzenia bożonarodzeniowe /konkurs zorganizowany przez GBP w Pilchowicach/, na najciekawsze historyczne zdjęcie „Z rodzinnego albumu”/

zorganizowany przez stronę internetową „Pilchowice historia gminy”, a także konkurs rękodzielniczy „Wianki adwentowe i ozdoby choinkowe” zorganizowany przez SPP i GOK. Do tego komik Pedro oraz kącik pieczenia pierniczków /SPP/ i wykonywania ozdób choinkowych /GOK/ dla dzieci. I jak zawsze bogaty kiermasz wyrobów rękodzielniczych, kącik kawowy, loteria fantowa i zbiórka publiczna „Pamiętamy o naszej historii”. Jarmark objął honorowym patronatem Wójt Gminy Pilchowice Maciej Gogulla.

Jeszcze jesienią sprzątaliśmy cmentarz przykasztorny, naprawiliśmy odrestaurowaną figurę Chrystusa z ul. Dolna Wieś, którą zniszczono parę dni po zawieszeniu, z bardzo dużą pomocą okolicznych mieszkańców odnowiliśmy krzyż przydrożny z figurą

Chrystusa na ul. Wielopole. Sukcesywnie przybywa zdjęć w naszym publikowanym archiwum społecznym <http://galeriaspp.pilchowice.com.pl>.

Rok zakończyliśmy tradycyjnym opłatkiem.

Przed nami kolejny, już jedenasty, rok działalności - oby udało się zrealizować wszystko, co zaplanujemy.

Życzę wszystkim naszym Czytelnikom, aby ten Nowy Rok 2019 przyniósł spełnienie nadziei i oczekiwań, zaś życie prywatne i zawodowe przysporzyło radości oraz satysfakcji. Wszystkiego najlepszego!



Anna Surdel



MŁYN NA BIERAWCE

Każdy młyn jest miejscem trochę magicznym, obrosłym w legendy miejscem, gdzie rzeczywistość spleta się z baśnią, miejscem gdzie zawsze mieszkały diabły i utopki. Młynarstwo cieszyło się od dawnych czasów szczególnym uprzywilejowaniem - młynarze byli bowiem zwolnieni z części uciążliwych danin i prac na rzecz księcia. I w naszej okolicy nie brakowało młynów. Był młyn w Leboszowicach i młyn na Kaziorze, były młyny w Nieborowicach, Stanicy i Wilczy. Dla samych jednak Pilchowic najbliższy i najważniejszy był młyn na Bierawce. Jeszcze dziś do miejsca, gdzie był usytuowany, prowadzi wspaniała aleja obsadzona starymi dębami. Dziś młyn wydaje się stać na uboczu, kiedyś jednak właśnie obok młyna wiódł trakt prowadzący z Raciborza do Gliwic. Za młynem trakt ten przechodził przez rzekę i dalej prowadził przez Nieborowice.

Jak podaje Wikipedia „Pierwsza pisemna informacja o młynie na Śląsku datowana jest na 1149 r.”, zaś prof. Bohdan Baranowski pisze, że w XIII wieku na Śląsku istniało 116 młynów wodnych. Być może był wśród nich i młyn na Bierawce, który mógł powstać

iż widział dokument z roku 1475 dotyczący zobowiązań właścicieli Pilchowic na rzecz tamtejszego plebana. W dokumencie tym wymieniony jest „młyn zbudowany na rzece Bierawie”.

Młynarze byli zawsze - obok księdza, organisty-



Dom właścicieli młyna - pierwsze trzydziestolecie XX w.

cym dawne księgi metrykalne - daje szansę poznania imion młynarzy sprzed kilku wieków. Najstarsza wzmianka w pilchowskich księgach chrztów pochodzi z 1688 r. Świadkiem chrztu był wówczas „molitore de Bierawa” czyli „młynarz z Bierawy” Georgio Gabris. W 1701 roku ochrzczono w naszym kościele Franciszka Dyrbus (Dyrbusz) - syna młynarza z Bierawki i jego żony Marii. Maria Dyrbusz figuruje jako chrzestna również w następnym roku („Maria mynorka z birawskiego młyna”). Już w 1703 r. występuje na Bierawce inny młynarz- Jura („mynarz Bierawski”). W 1728 odnajdujemy w aktach metry-

kalnych Antoniusa Michalski - „molitore ex mola dicta Bierawa”. W 1744 r. młynarzem na Bierawie jest Francisco Walor (Waller?). Jak znaczącą postacią był w tamtych czasach młynarz niech świadczy fakt, że w 1746 r. chrzestną dla córki Franciszka Walora została szlachetnie urodzona Anna Reisner (Reisnerowie należą do starej śląskiej szlachty), a dwa lata później chrzestnym jego syna Józefa zgodził się być Ernest Reisner - burgrabia czyli zarządca zamku Wengerskich. Franciszek Waller jest młynarzem nadal w roku 1764. W księgach komunii figuruje z żoną Katarzyną, synem Józefem oraz córkami Katarzyn-



Paul Kuzia grosfater von Renate Gorlitz geb. 19.7.1931

wraz z założeniem naszej wsi. Wiemy na pewno, że młyn na Bierawce istniał już w 1475 r. Świadczy o tym dokument odnaleziony przez pana Romana Copa. W dokumencie tym opat Błażej Rechwald z klasztoru cystersów w Rudach potwierdza,

-nauczyciela i członków rady miejskiej czy sołectkiej - osobami znaczącymi w lokalnej społeczności. To młynarza lub jego żonę często wybierano na chrzestnych - była to dla dziecka niewątpliwa nobilitacja. Nam zaś - przeglądając



Młyn - widok z tyłu, pierwsze trzydziestolecie XX w.

na, Marianną i Joanną. W 1772 jeszcze młynarzem jest Franciszek Waller (a więc był młynarzem przez co najmniej 28 lat). W 1773 zarówno księgi komunii i jak i chrztów odnotowują już nowego młynarza - Jakuba Wowreczka, w młynie nadal mieszka wdowa po poprzednim młynarzu - Katarzyna Waller. W 1777 r. jako młynarz pojawia się Thomas Szyszka (co ciekawe - chrzestnymi dla jego syna są młynarz z Żernicy i młynarka z Leboszowic). W 1793 młynarzem na Bierawce jest Georg Klein, a ok. 1800 r. Bartłomiej Goldmann.

Po okresie ciągłych zmian młynarzy na Bierawce następuje dla pilchowskiego młyna okres stabilizacji. Od ok. 1813 roku przez ponad sto lat młyn znajdował się w rękach rodziny Hoschek. I tak najpierw młynarzem był Franciszek Hoschek. Najstarszy z jego synów - Franz Karl urodzony w 1814 r. został księdzem (o czym więcej w artykule pana Karola Hrubesza). Młodszy syn - Józef - urodzony w 1820 r. poszedł w ślady ojca i został młynarzem na Bierawce. Żoną jego była Genowefa Willim, mieli 6 dzieci. Według spisu „Topographisches Handbuch von Oberschlesien” Felixa Triesta z roku 1865 w Pilchowicach, niedaleko od



młyn Bierawka w latach 50 XX w.

miasteczka leżał młyn wodny Bierawka - Mühle, gdzie pracowało i mieszkało 14 osób. Tymczasem schedę po Józefie Hoschek przejął jego syn Ryszard urodzony w 1857 r. Jego żoną była Helena Artl. Mieli dwie córki. Niestety Ryszard zmarł w 1893 r. mając zaledwie 36 lat. Wraz z tą przedwczesną śmiercią kończy się długi okres, kiedy młynarzami w Pilchowicach byli członkowie rodziny Hoschek. Helena Hoschek wyszła ponownie za mąż za Paula Kuzia. Mieli trzy córki: Ma-

rię urodzoną w 1899, Paulinę urodzoną w 1901 i Margaretę urodzoną w 1903. Paul Kuzia zarządzał młynem do śmierci w 1923 r. Najstarsza córka Paula Kuzia - Maria - wyszła za mąż za właściciela majątku w Nieborowicach nazwiskiem Gorlitz. To on przejął zarząd nad młynem do 1945 r. W burzliwym czasie końca wojny Maria z trójką dzieci uciekła do Niemiec, zaś jej mąż został, żeby pilnować majątku. Został wywieziony do Rosji, gdzie zmarł. Żona ostatniego właściciela pilcho-

wickiego młyna Maria Gorlitz zmarła w 1972 r. w Niemczech. Żyje jeszcze jej córka Renata, która jest w posiadaniu pięknego albumu zdjęć z początku XX. Część z nich prezentujemy Państwu dzięki uprzejmości pani Gorlitz, ale również dzięki pani Luizie Ciupke i panu Janowi Witt. Na zdjęciach widać młyn w okresie świetności. A gdzie znajdowały się zabudowania młyńskie? Jadąc od Pilchowic dojeżdżamy do rozwidlenia dróg: w prawo przez dawny przejazd kolejki wą-



Rodzina Kuzia - właściciele młyna na początku XX w.

skotorowej na Kuźnię Nieborowską a w lewo do młyna. Po prawej stronie znajdował się sam młyn z kołem młyńskim. Z łąk i bagien ciągnących się wzdłuż kolejki wąskotorowej płynęła młynówka czyli dopływ wody poruszający kołem młyńskim (same łąki miały być dawniej stawami hodowlanymi zniszczonymi potem przez powódź). Droga prowadziła wprost do domu właścicieli młyna. Był to parterowy budynek przypominający stylem staropolskie dworki. Otoczony

szopy, chlewy. Do młyna należały też rozległe pola i łąki. Początkowo mąkę rozwożono specjalnymi ciężkimi końmi, potem poprowadzono bocznice kolejki wąskotorowej, by łatwiej transportować przetworzone zboże.

Po wojnie młyn należał do pana Grabowskiego (nazywano go „Major” ze względu na wojskową przeszłość). Młynarzem był pan Pendziola, który przyjechał do młyna na Bierawce na początku lat 40. z województwa rzeszowskie-

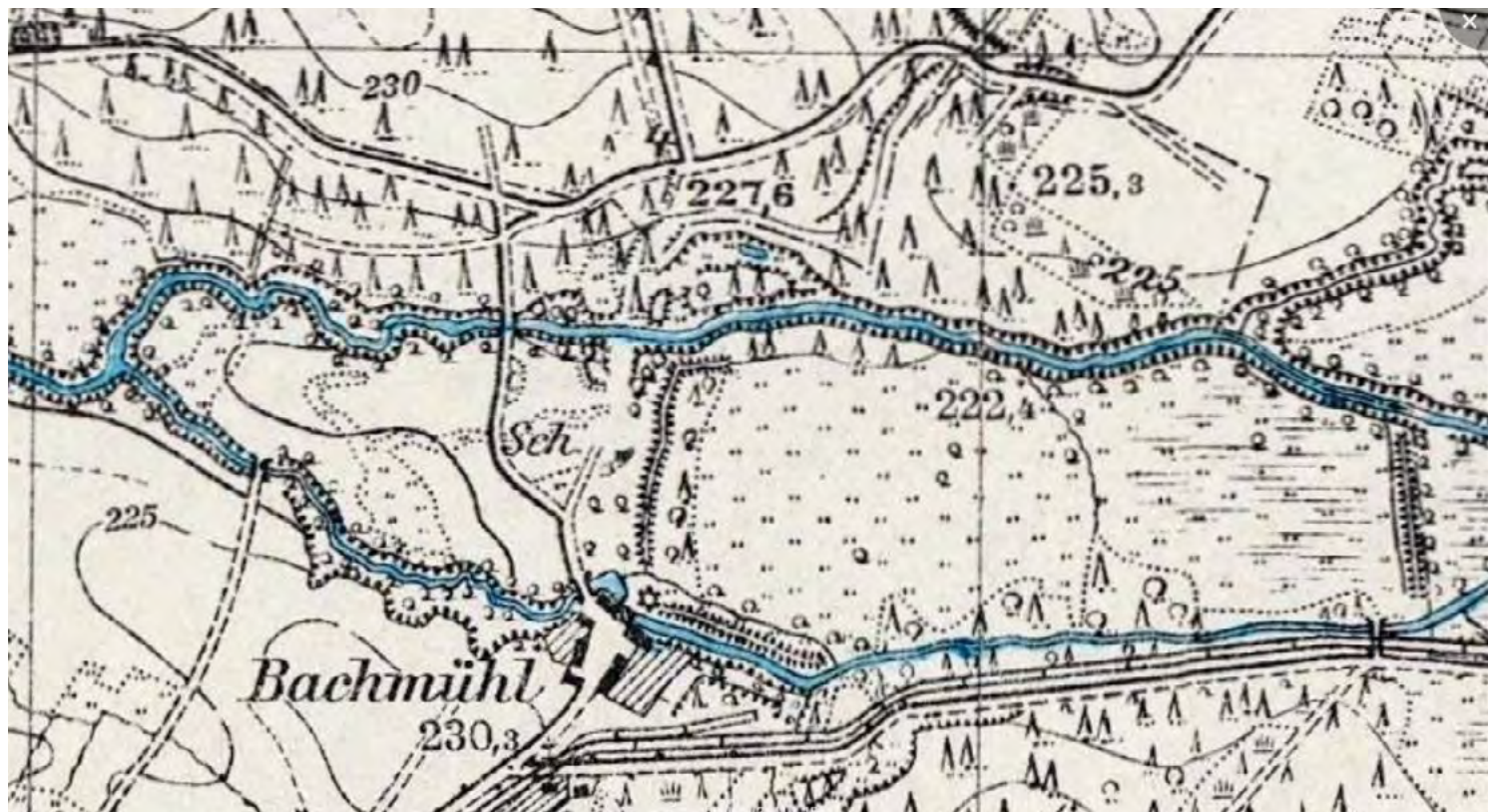


był imponującym ogrodem. Po lewej stronie drogi znajdował się dom dla pracowników młyna, początkowo parterowy a rozbudowany o piętro w 1938 r. Oprócz tego znajdował się przy młynie szereg zabudowań gospodarczych: stodoła,

go i pomagał jeszcze poprzednim właścicielom. Młyn działał do lat pięćdziesiątych XX w., do końca był młynem wodnym. Pod koniec lat sześćdziesiątych XX w. majątek młyński kupiła od spadkobierców pana Grabowskiego Rolnicza Spół-

Za udzielone informacje dziękuję pani Jadwidze Pendziola, pani Luizie Ciupke oraz panu Leszkowi Głęń. Nieocenioną pracę wykonał pan Karol Hrubiesz przeszukując najstarsze pilchowickie księgi parafialne w poszukiwaniu śladów bierawskich młynarzy.

mapa z lat 30



mapa z 1883 r.

dzielnia Produkcyjna „Przełom”. W dawnym domu pracowników młyna zamieszkali pracownicy RSP. Spółdzielnia użytkowała również stodołę, a w budynku, który dawniej miał być wozownią, przeprowadzano kwarantannę bydła przed eksportem do Włoch. Budynek, w którym dawniej mieszkali właściciele młyna, został rozebrany pod koniec lat siedemdziesiątych. Dziś z dawnych zabudowań młyńskich pozostał jedynie budynek, w którym dawniej miesz-

kali pracownicy młyna. Nadal pełni funkcje mieszkalne, sam zaś teren dawnego młyna jest własnością prywatną.

I tak w drugiej połowie XX wieku kończy się kilkusetletnia historia młyna na Bierawce. Pozostają wspomnienia i legendy. Być może więcej śladów istnienia młyna uda się odkryć podczas kolejnego spaceru historycznego organizowanego przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom, a planowanego na lato 2019 r.



dawny dom mieszkalny właścicieli młyna w latach 50 XX w.

Na stronie Instytutu Pamięci Narodowej w zakładce „Konkursy historyczne” ukazała się następująca informacja: W dniu 8 listopada 2018 r. odbył się w Katowicach finał konkursu „W Rzeczpospolitej i poza nią – losy polskich rodzin na Śląsku w latach 1918–2018”. Komisja konkursowa w składzie: dr Andrzej Sznajder (dyrektor Oddziału IPN w Katowicach) Ryszard Mozgół (naczelnik OBEN IPN Katowice), dr Kornelia Banaś (OBEN IPN Katowice) spotkała się na posiedzeniu 19 września 2018 r. Jury podjęło jednogłośnie decyzję o rozszerzeniu kategorii konkursowych o grupę uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych ze względu na liczny udział w konkursie oraz wysoki poziom ich prac. W kategorii uczniów szkół podstawowych i gimnazjów pierwsze miejsce uzyskała praca „Rodzina, jakich wiele na Górnym Śląsku” Filipa Krzyżowskiego, ucznia Szkoły Podstawowej nr 37 w Tychach. Drugie miejsce zajęła Aleksandra Przewłoka, uczennica Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia w Katowicach, autorka pracy pt. „Zwyczajna rodzina w burzliwym stuleciu czyli trasy wyjazdów, drogi powrotne oraz zmagania o pozostanie na rodzinnej ziemi”. Trzecie miejsce zdobyła Emilia Władarz ze Szkoły Podstawowej w Pilchowicach. /.../ Poniżej przedstawiamy nagrodzoną pracę.

W RZECZPOSPOLITEJ I POZA NIĄ LOSY POLSKICH RODZIN NA ŚLĄSKU W LATACH 1918-2018

Przystępując do konkursu o losach rodzin na Śląsku pragnę poruszyć kwestię losów moich przodków, opierając się na relacjach rodziców, dziadków i krewnych. Dzieje ludzi mieszkających na terenie Śląska są tak zagmatwane, jak historia tej ziemi. Wiele burzliwych dat można by przypomnieć – od bitew o Śląsk przynależność i migrację ludności. Ja jednak pragnę skupić się na dziejach mi bardzo bliskich, bo dotyczących mojej rodziny i moich przodków.

Pozostanę w tematyce stulecia państwa polskiego, a raczej jego powstania po 123 latach nieobecności na mapach w Europie. W tym czasie w granicach państw zaborczych działały ruchy narodowościowe i tworzyła się polska kultura. Polska jako państwo została uznana na kongresie wersalskim, gdzie określono jej granice w miarę możliwe, Śląsk jednak był poza jej granicami. Jak mi wiadomo – to historia tak wykazała, bo przecież przez stulecia Śląsk był czeski, austriacki albo pruski.

Wraz z uprzemysłowieniem Śląska rozwinął się przemysł metalurgiczny i górnictwo oraz różne zakłady przetwórcze.

Teren ten stał się bogaty. Było o co walczyć. Dlatego różne siły działały na Śląsku, aby przejąć władzę, gdy tylko będzie można. Jak rozwinął się przemysł, potrzebne były ręce do pracy, dlatego na teren Śląska przybywali ludzie ze wschodu i zachodu za pracę

i godziwym życiem. Praca stwarzała też wiele problemów i niesprawiedliwości, dlatego powstawały grupy protestacyjne, które okazały się powstaniem przeciwko władzy lokalnej, a były 3 takie powstania – w 1919, 1920 i największe w 1921 roku, kiedy w marcu zdecydowano w plebiscycie o podziale Śląska przyłączając część do Polski, a część do państwa niemieckiego. Przechodząc do dziejów moich przodków staram się, by mnie źle nie odebrano tzn. pod kątem politycznym lub innym, pod którym ktoś mógłby zrozumieć, że jestem stronnicza. Będę opisywać dzieje moich przodków bez względu na ich warunki i miejsca, gdzie przyszło im spędzać młodość i również starość życia, związane z tym przeżycia i sytuacje,

woli i dążeń. Trzeba również dodać, że wówczas nie było tak rozwiniętego źródła informacji jakim jest radio. Tylko prasa była jedynym nośnikiem informacji.

Ludzi łączyło powstawanie różnych związków kulturalnych i religijnych, gdzie wymieniano się wiadomościami, co wpływało na kształtowanie języka, którym się porozumiewano. To w taki sposób powstawały gwary łączące naleciałości językowe z ościennymi regionów.



jakie ich otaczały. Osobiście myślę, jakie to społeczeństwo musiało być labilne, skoro potrafiło przystosować się do danej sytuacji powstałej bez ich



Przechodząc do opisu historii mojej rodziny podzielę się opowiadaniem w dwóch odsłonach tj. pierwsze od strony taty, a drugie od strony mamy, jako że obydwójce rodzice pochodzą z rdzennej ludności Śląska, a przyszło im żyć w obrębie dwóch powiatów: gliwickiego i rybnickiego. Dziadkowie od strony taty urodzeni przed I wojną światową pracowali na kopalni. Wtedy też było normalne, że każdy posiadał kawałek roli i miał własne gospodarstwo



rolne, na którym najczęściej pracowały kobiety, a dzieci im pomagały. Pradziadek, który pracował przy budowie kopalni Gliwice, sześć lat później na niej zginął. Tak więc moja prababcia wychowywała sama pięcioro dzieci. Synowie, jak dorośli (skończyli 17 lat) też poszli do pracy na kopalni. Jedna z córek zauważona przez nauczyciela jako nieprzeciętnie zdolna miała pójść do szkół, ale sytuacja rodzinna na to nie pozwalała. Jak opowiadała prababcia, w domu mówiono w dwóch językach: urzędowym niemieckim i powszechnym tj. polskim, ale mówiono, że to po śląsku, bo jak się potem okazało był on mieszaną języków. Od strony mamy mojego taty, dziadek po służbie w cesarskiej armii, wrócił i opowiadał, ile to tragedii i bólu przyniosła wielka wojna (tak nazywano I wojnę światową). Niektórzy szli myśląc, że spotka ich jakaś przygoda lub awans, rozczarowanie było ogromne. Cierpiały całe rodziny, jak odebrano im jedynego żywiciela. Po zakończeniu wojny i upadku ówczesnego porządku Europy zaczęły powsta-

wać ruchy wolnościowe całych regionów. W efekcie podziału Śląska rodzina od strony dziadka taty znalazła się po dwóch stronach granicy. Jako że jedna ze siostr babci wyszła za mąż za mieszkańca Rudy Śląskiej, która znalazła się w obrębie państwa polskiego, a rodzice i rodzeństwo zostali po drugiej stronie granicy, prababcia i babcia jeżdżąc do córki i siostry musiały mieć specjalną przepustkę i listę rzeczy, które można było mieć i przywieźć z powrotem. Jakże dziwne to były czasy, kiedy dziadek i babcia mówiący po niemiecku i w regionalnym polskim byli sprawdzani kim są i po co jadą na drugą stronę, a tak niedawno to było normalne. Dawało się odczuć przepaść między rodzeństwem. Każda nacja starała się utrwalić swój byt na tym terenie i kontakt rodzinny był coraz trudniejszy. W międzyczasie siostra dziadka po niemieckiej stronie wyszła za mąż za pracownika huty narodowości polskiej. Dziadek znalazł w nim szwagra, a zarazem przyjaciela. Jak się potem okazało na śmierć i życie. W burzliwych latach II wojny światowej naziści robiąc czystkę wywozili niektórych mieszkańców Toszka w nieznaną (dziś wiadomo dokąd). Szwagier dziadka też był na liście. Dziadek wstawił się i ręczył za niego i tym sposobem go ocalił. Minęło parę lat i znowu wywózka, tym razem mojego dziadka bolszewicy mieli na liście, jego szwagier mógł się odwodzić i to zrobił. Długo jeszcze słyszałam o losach dwóch sobie bliskich ludzi, którzy razem pracowali w Hucie Łabędy i na roli. Zawsze dziadek mówił o spojrzeniu w serce, a nie w pochodzenie człowieka. Pamiętam te słowa do dziś. Uczy to pokory.

To teraz przejdę do rodziny mojej mamy. Jej rodzina ma również bogatą historię.

Zajmowali się oni gospodarstwem i pracą na roli. Byli wielodzietną rodziną z trzynaściorgiem dzieci. Zawierucha po I wojnie i ogłoszeniu plebiscytu na Górnym Śląsku doprowadziła do podziału miejscowości na dwa kraje, a granicę wytyczono przez podwórko pradziadków i połowę gruntów rolnych. Zabudowania gospodarcze były w jednym kraju, a domy w drugim. Na swoje pole musieli jechać ze specjalnym zezwoleniem. Jak poprosili o korektę granicy, by gospodarstwo było w jednym kawałku, okazało się, że była to dla nich przyczyna dalszych problemów. Wszystkie wspomnienia były przez długie lata przemilczane i ukrywane z obawy przed konsekwencjami nieodpowiednich interpretacji tych zdarzeń.

W czasie II wojny zginął najmłodszy syn, który miał przejąć gospodarstwo. Był to cios dla rodziców. Po wkroczeniu wojsk sowieckich nastąpił dramat w naszej miejscowości. Po rozgrabieniu i spustoszeniu nastąpił akt zemsty na pozostałej ludności. Zaczęły się mordy i wywózka nie tylko mężczyzn. Jak babcia opowiadała, dziadek miał na dwa tygodnie jechać na prace porządkowe bądź kopać rowy przeciw czołgom. Z obozu w Łabędach został wywieziony na wschód Ukrainy do Donbasu na kopalnię. Babcia została sama z dwójką synów, bez środków do życia. Dziadek zmarł w grudniu w 1945 roku w obozie. Z nadejściem wiosny zaczęła się instalować władza polska, na tych terenach to był pierwszy akt państwowości. Życie starało się kierunkować ku selekcji ludności, która może się przydać w Polsce lub mogłaby być wysiedlona za Odrę. Tata od strony mamy nie mógł chodzić do szkoły w Gliwicach, bo jak mu oznajmiono „Autochtonów nie przyjmujemy”. Zaczęli handlować czym się da, by przeżyć. Jego ojciec nie miał statusu zmarłego, bo było to w Związku Radzieckim, a do tego nie chciano się przyznać. Dopiero 3 lata po wojnie, po zaświadczeniu dwóch świadków uznano go za zmarłego i babcia mogła dostać minimalną rentę. Mówiono jej, że po pieniądze ma się zgłosić

do Niemiec, a nie do Polski, chociaż podpisała, że chce pozostać w swoim domu i w Polsce. Starszy syn nawet został powołany do wojska polskiego na dwa lata, a mimo to czuła się obco. Natomiast do domu rodzinnego babci /wzorowego gospodarstwa przed wojną/ została im przydzielona rodzina repatriantów ze wschodu, z terenów, które Polsce odebrano. Zostali powiadomieni, że mają pomóc tej rodzinie oddając połowę plonów i dobytku, jak pisało dla lepszej asymilacji na nowym terenie. Z jakis źródeł ojciec babci dowiedział się, że po zbiorach będą musieli opuścić gospodarstwo i wyjechać za granicę Polski. Pradziadek swoim sprytem poprzez kontakt w gminie, uzyskał przychylność komisarza. Rodzina przesiedleńców przeniosła się do innego, opuszczonego domu.

Pozostaje jeszcze aspekt nauki w szkole powszechnej, bo przecież wojna przerwała naukę w szkole niemieckiej, a tu przyszło się zmierzyć z nauką po polsku. Jak opowiadali mi rodzice, jeszcze z nauką jako tako nieźle mieli ci, którzy mówili po śląsku, chociaż też byli karceni za niemieckie słowa, ale przecież wielu nie mówiło wcale po polsku. Używano wobec nich różnych form perswazji, tak, że pamiętali długo. Sporo sąsiadów i znajomych wyjechało, przybyli nowi mieszkańcy, zaczęło się wspólne życie, tworzyły się mieszane małżeństwa, a co ciekawe wspólnym celem było przeciwstawianie się komunistycznej-antyreligijnej polityce władzy ludowej. Dopiero po latach w 1989 roku, jak prawdziwie powstała wolna Polska, można było coś mówić i się zwierzać. Wielu nie dożyło tych lat, pozostaje pamięć

i przekazane wspomnienia. Jak pisałam na początku - jest to relacja autentyczna moich rodziców, dziadków i pradziadków. Załączam parę zdjęć z naszych rodzinnych pamiątek, to wszystko dotyczy rodów Guttman, Gralla, Władacz, Garczorz, Golec i Plaskuda. Jak mówił dziadek od strony taty: Toleruj innych, a będziesz tolerowany, siła Śląska tkwi w różności, z czego czerpie moc. Abyśmy nigdy nie musieli ukrywać się już ze swoimi poglądami i regionalnym językiem, aby w wolnym kraju każdy mógł czuć się u siebie i wytwarzać dobra dla całego społeczeństwa.

Emilia Władacz

Konkurs pn. „W Rzeczypospolitej i poza nią - losy polskich rodzin na Śląsku w latach 1918-2018”

- Katowice, 8 listopada 2018

<https://katowice.ipn.gov.pl/pl3/edukacja/konkursy-historyczne/47914.Gala-finalowa-konkursu-W-Rzeczypospolitej-i-pozania-losy-polskich-rodzin-na-Sla.html>



STOWARZYSZENIE STRZELECKO- KOLEKCJONERSKIE „SILESIA SUPERIOR”



Stowarzyszenie zawiązało się dzięki inicjatywie naszego Mentora p. Marka B. z grona osób zainteresowanych tematyką strzelectwa sportowego, rekonstrukcji historycznej oraz historii wojskowości.

W 2016 r. przy okazji kolejnego spotkania u p. Marka w Knurowie postanowiliśmy sformalizować nasze grono, a nazwę zaczerpnąć od przedwojennego stowarzyszenia akademickiego działającego na terenie Śląska, co także nadało kierunek naszej działalności.

Wcześniej byliśmy grupą luźno związanych osób mających wspólne zainteresowania.

Kilku z nas rozpoczęło przygodę ze sportem strzeleckim w innych klubach.

Są wśród nas rekonstruktorzy historyczni, faszynaci historii II wojny światowej, strzelcy czarnoprochowi, miłośnicy motoryzacji, kolekcjonerzy, regionaliści... Jednak wszyscy jesteśmy „pozytywnie zakręconymi”, związanymi ze Śląskiem mieszkańcami powiatu gliwickiego.

Zgodnie ze statutowym zapisem zajmujemy się sportem strzeleckim, rekonstrukcją historyczną, krzewieniem kultury

i historii Polski i Śląska.

Nasze Stowarzyszenie bierze udział w wielu imprezach promujących w/w działalność, a dla przykładu można w tym miejscu wymienić: coroczne imprezy z okazji obchodów 11 Listopada - (10 Strzałów ku chwale Ojczyzny), Noc Muzeów, rekonstrukcje bitew II wojny światowej jak np. Bitwa Wyrska czy Złot Cihelna w czeskim miasteczku Kralupy, Dni Otwarte na schronie Wawok w Rybniku.

Jesteśmy też corocznymi uczestnikami Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach, gdzie naocznie możemy przekonać się o sile, potęgze i wszechstronności prezentowanego na Targach sprzętu z całego świata.

SILESIA SUPERIOR nie stroni też, w ramach możliwości, od imprez międzynarodowych takich jak: Monte-Kali- Pokalschiesen w



Brno 2018 r.



Jejkowice 2010 r.



Cihelna 2016 r.



Jejkowice 2018 r.

niemieckim Wackernheim, Generalmajor Greipl-Pokal-Schiesen w Passau, Międzynarodowe Zawody Żołnierzy Rezerwistów NATO w czeskim Brnie, Kaiserjagerschiesen w Innsbrucku - pięknej stolicy Tyrolu, Zawody Strzeleckie organizowane przez UOGW w Wiedniu. Staramy się też brać udział w zawodach krajowych organizowanych przez zaprzyjaźnione Stowarzyszenia Strzeleckie z Rybnika, Żor czy Poznania.

Dzięki wypracowanym umiejętnościom strzeleckim zajmujemy wysokie miejsca w w/w zawodach oraz zdobywamy wojskowe odznaki strzeleckie i dyplomy w odwie-

dzanych przez nas krajach.

Dzięki uprzejmości Bractwa Kurkowego w Rybniku mamy możliwość organizowania zawodów i treningów strzeleckich na strzelnicy Bractwa w Jejkowicach.

Podnosimy swoje umiejętności strzeleckie, a jednocześnie zdobytą wiedzę przekazujemy nowym członkom.

Poprzez naszą działalność podnosimy ogólną wiedzę społeczeństwa nt. sportu strzeleckiego, staramy się obalać mity i negatywne nastawienie do broni, a umożliwienie obcowania z bronią zdecydowanie to ułatwia.

Organizując otwarte imprezy strzeleckie SILE-

SIA SUPERIOR dociera do osób, które często po raz pierwszy trzymają w rękach broń czy z niej strzelają. Uświadamiamy, że sport strzelecki przy zachowaniu podstawowych zasad bezpieczeństwa nie jest niebezpieczny, a broń sama nie strzela. Gościmy wielu rezerwistów, którzy przypominają sobie czasy pobytu w wojsku, a możliwość postrzelania z „kałacha” daje im wielką frajdę, zaś wśród młodych osób pokutuje przekonanie wyniesione z gier i TV, że strzelanie i trafiać w cel nie wymaga większego wysiłku i skupienia – jakże wielkie jest rozczarowanie na twarzach „strzelców” po podejściu do tarczy...

Strzelectwo wymaga

i uczy dyscypliny, wymaga cierpliwości, opanowania, a w zamian daje wielką frajdę i satysfakcję z osiągniętych wyników, daje możliwość startu w wielu ciekawych imprezach oraz pozwala poznać wielu interesujących ludzi.

Nasze Stowarzyszenie SILESIA SUPERIOR jest członkiem Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego (PZSS), prowadzimy też przygotowanie teoretyczne i praktyczne dla osób chcących uzyskać Patent Strzelecki.

Jesteśmy widoczni i dostępni na stronie internetowej: www.silesiasuperior.org.pl oraz na Facebooku.



Poznań 2017 r.



Innsbruck 2014 r.



Rybnik 2018 r.



Trofea z Wiednia



Wackernheim 2018 r.



Wiedeń 2011 r.



Wyry 2010 r.

Z PLECAKIEM W ŚWIAT

ROZMOWA Z ADAMEM ZIAJĄ, POMYSŁODAWCĄ SZKOLNEJ EKSPEDYCJI



Szkolna Ekspedycja to Twój projekt, nauczyciela geografii z pasją. Od dawna zastanawiałem się, jak zrodziła się ta idea, która wspaniale się rozwija i przyciąga kolejnych chętnych?

Wszystko się zaczęło w 2011 r. w pierwszych dwóch miesiącach mojej pracy w Pilchowicach, podczas zajęć z kółka geograficznego, na którym opowiadałem o swoich podróżach w trakcie studiów i po nich. Po kilku takich spotkaniach zostałem zapytany „Kiedy Pan nas zabierze?”. W tym samym czasie pojawiły się tanie bilety do Maroka! No i ruszyła machina, szybkie pytanie do Dyrekcji o zgodę na organizację zebrania z Rodzicami w sprawie wyprawy szkolnej do Afryki. Za dwa dni było zebranie, na którym z 11 członków koła geograficznego szóstka Rodziców postanowiła wyrazić zgodę na wyjazd. Bilety kupione i zaczął się kształtować projekt. Zaprzyjaźniona agencja reklamowa wymyśliła nazwę „Szkolna Ekspedycja”, zarezerwowała także adres na facebooku. Zaczęliśmy szukać partnerów do projektu, patronów medialnych itd. Od tamtego czasu dużo się zmieniło, ale fajne jest to, że „Dzieciaki” złapały bakcyła i też podróżują. Miło jest oglądać zdjęcia swoich uczniów, którzy sami dla swoich znajomych organizują podróż do Wietnamu czy Tajlandii albo decydują się na wymianę studencką z uczelnią w Chinach.

Nie da się ukryć, że oprócz przygody to chyba także stres, gdy odpowiada

się 24 godziny na dobę za czyjeś dzieci. Za Tobą już 15 edycji, zaufało Ci wielu rodziców powierzając Ci swoje pociechy, jeżdżące na drugi koniec świata. Co powoduje, że chcesz kolejnej wyprawy?

Organizacja takiego wyjazdu to bardzo duża odpowiedzialność. Do tej pory odbyło się 15 Szkolnych Ekspedycji, na których było 132 uczestników, 59 różnych osób z Gminy Pilchowice i Knurów. Ja przez te lata nauczyłem się, że samemu nie da się wszystkiego zrobić, a odkąd mamy Stowarzyszenie Carpe Diem pomagają mi wiceprezesi – Małgorzata Surdel i Krzysztof Krztoń, którzy są także najczęściej jeżdżącymi opiekunami na naszych wyprawach. Podczas wyprawy nie można myśleć i zakładać, że stanie się coś złego, boby się zwariowało. Jeśli ktoś tak ma, to lepiej by nie brał cudzych dzieci gdziekolwiek, bo szybko osiwiwie od takiego myślenia. Wypadki zdarzają się wszędzie, tak samo jak kradzieże itd. Tak naprawdę ja czuję się bezpiecznie z Uczniami w Azji niż na polskich dworcach kolejowych. Jeśli jest gdzieś niebezpiecznie, to zawsze znajdzie się ktoś, kto turystę ostrzeże. A na co dzień trzeba rozmawiać z ludźmi, bo to oni najlepiej wiedzą gdzie iść i co robić, by było bezpiecznie. Stosując się do zasad panujących w danym kraju, z poszanowaniem dla drugiego człowieka, z uśmiechem na twarzy można bezpiecznie zwiedzić cały świat.

Wiem z Waszych podsumowań, na których dzielicie się wrażeniami, że przygód i anegdot macie co niemiara. Podzielisz się kilkoma z naszymi Czytelnikami?

Zgadza się, po każdej podróży organizujemy podsumowanie, na którym młodzi podróżnicy opowiadają o tym, gdzie byli, co widzieli i jakie ciekawe przygody im się przytrafiły. Przebywając ze sobą 24 h/dobę przez 2-3 tygodnie, poznając inne, bardzo egzotyczne kultury, przebywając tysiące kilometrów, ciągle mamy wynikające z tego śmieszne, nietypowe, a zazwyczaj dużo nas uczące sytuacje. Już podczas pierwszej ekspedycji do Maroka, na kilkanaście godzin przed wylotem okazało się, że w Belgii, gdzie mieliśmy zmienić samolot, będzie strajk, a my możemy odyskać bilety albo lecieć dwa dni później. Już po przylocie dostaliśmy sms-em namiary na Polaków mieszkających tam na stałe, którzy chętnie chcieli przyjąć 10 osób pod swój dach na dwa dni, a przy okazji okazało się, że nasza gospodyni pracuje w europarlamencie, więc udało się załatwić zwiedzanie. Gdy byliśmy w Indiach po raz pierwszy, w pociągu, w którym jechaliśmy 28 godzin, podeszła do mnie grupa chłopaków wyglądająca jak gangi w USA, poprosiła bym na stacji wysiadł z nimi na zdjęcie, po kolejnych 30 minutach jazdy przyszli znowu i poprosili, by wysiadły wszystkie dziewczyny na zdjęcie. Był mały strach, ale też nauczyliśmy się, by nie oceniać ludzi po





wyglądzie. Takie zdjęcia cenimy sobie bardzo. W Chinach była z nami Ola, wysoka blondynka, która była gwiazdą dla miejscowych, bywało, że czekaliśmy na nią długie minuty zanim kończyły się z nią sesje fotograficzne. A kończyły się dopiero jak, jako jej manager, proponowałem stawkę za zdjęcie :P Często także są niedomówienia związane z problemami językowymi i tak np. w Turcji nie poinformowano nas, że nasz autobus nie jedzie dokładnie tam, gdzie chcemy i że po drodze nas wysadzą o 3 w nocy na zamkniętym dworcu w zimę. Kolejny autobus był o 7 rano, a z nieba padał śnieg. Udało nam się dostać do środka dworca przez brakującą w drzwiach szybę i w śpiworach na karimacie przeczekaliśmy do rana. Zazwyczaj mamy mały budżet, więc śpimy w różnych warunkach, np. gdy byliśmy odwiedzić Mikołaja na kole podbiegunowym w Rovaniemi, to ceny pół namiotowych nas przeraziły. Postanowiliśmy nie przepłacać i przeczekać w parku na karimatach, było bezpiecznie i jasno, bo były białe noce, a i policja odwiedzała nas, by upewnić się co tu robimy. Trochę się zdziwiła, gdy odpowiedzieliśmy, że czekamy na autobus. Poprosili tylko, by nie śmieć. W Malezji małpy próbowały nam ukraść drona, gdy udało się go uratować, to obrzucały nas orzechami. Gdy byliśmy po raz drugi w Indiach zostaliśmy zaproszeni na ślub Sikhów, na którym w pewnym momencie byliśmy większą atrakcją niż para młoda. Można by tak pisać i pisać, takie sytuacje to właśnie piękno backpackingu.

Czy jest jeszcze jakieś miejsce na ziemi, gdzie ciągnie Cię najbardziej?

Chciałbym kiedyś zwiedzić cały świat, może jakaś podróż dookoła naszego globu, ale nad tym na razie pracuję. Na pewno największym sentymentem obdarzam Azję – pomocni, zawsze uśmiechnięci ludzie, najlepsza kuchnia na świecie, niesamowite góry, plaże i niezliczone zabytki z listy UNESCO. Do tego liczne promocje lotów z Europy i na miejscu w większości krajów ceny na polską nauczycielską kieszeń. Dlatego też właśnie tu zabieram swoich Uczniów i jedyne obawy i zagrożenie, którego się obawiam, to choroby i komary, które je roznoszą.

Często dziś narzeka się na młodzież,

że jest niezaradna, uzależniona od internetu itd. Jak Ty to widzisz? Masz chyba najlepszy pogląd, gdyż wasze wyprawy to swoista "szkoła przetrwania".

Myszę, że dużo zależy od Rodziców. W rodzinach, gdzie od małego inwestuje się w turystykę, aktywne spędzanie czasu, to w latach szkolnych ono procentuje. Ważna jest świadomość Rodziców, że wyjazdy to nie marnowanie pieniędzy, ale rozwijanie osobowości, światopoglądów, które kształtują młodego człowieka. Ja daję tylko możliwość dzieciakom na fajne spędzanie czasu, a to od nich zależy czy będą chcieli. Faktem jest, że 80% dotychczasowych uczestników ekspedycji to dziewczyny. Chłopaki jednak wolą inne spędzanie czasu. Uważam, że podróżowanie w małych grupach (do 18 osób) komunikacją lokalną, spanie w np. hostelach wśród ludzi z całego świata, daje większe efekty wychowawcze i światopoglądowe. Wyjazdy

autokarowe po 50 osób, przebywanie tylko wśród swoich, wsiadanie i wysiadanie z autokaru, ciągłe liczenie grupy i zaliczanie atrakcji z listy, jest męczące dla wszystkich, a większość uczniów nie ma pojęcia, gdzie jest, co zwiedza itd. Ja stawiam na to, by Uczeń był w pełni świadomy miejsca, które odwiedza. To Uczniowie planują zwiedzanie, szukają informacji o



miejscu, które odwiedzamy, muszą sami oprowadzić swoją grupę, poznać topografię danego miejsca itd. By tak było nie trzeba jechać





na koniec świata, w ramach Projektu Klasa Turystyczna zwiedzamy tak Polskę i Europę. Polujemy na tanie bilety autokarowe i lotnicze, jeździmy w polskie góry za 60 zł na 2 dni czy pod namiot do Norwegii samolotem za 120 zł. Taki sposób podróżowania jest zdecydowanie tańszy i daje więcej możliwości, pozwala, by uczniowie mniej zamożni także podróżowali. Jest to kosztem czasu nauczyciela, bo organizacja takich wyjazdów zabiera sporo czasu po lekcji, dużo łatwiej jest zamówić gotowy wyjazd z biura podróży, ale to już zdecydowanie w innych kwotach, no i w dużych grupach.

A teraz szczerze, czy kiedykolwiek pomyślałeś sobie, że to ostatni raz, że już nie masz na to siły?

Zdecydowanie Nie! Na podróżowanie, poznawanie nowych ludzi, zwiedzanie świata siły mam zawsze! Satysfakcja z tego, że mogę to wszystko pokazać moim Uczniom i zobaczyć ich reakcje na to, jak wygląda świat jest niesamowita. Prowadzenie wykładów, pisanie artykułów, kręcenie filmów z wywiadami to bardzo rozwija dzieciaki. Na wyjazdach każdy jest odpowiedzialny za swoje rzeczy, pieniądze, a także za resztę grupy. Jeżeli zdarzy się, że ktoś ma problem np. skreśli kostkę to inni muszą mu pomóc, nosić bagaż itd. I jest to z automatu, bez żadnego proszenia czy nakazywania. Obserwacja, jak z roku na rok Uczniowie są odważniejsi, chętniej i swobodniej się wypowiadają, wygrywają festiwale podróżnicze konkurując ze starszymi od siebie sprawia, że satysfakcja z ekspedycji jest niesamowita i przeważa nad trudnościami, jakie napotykamy. Tutaj nie ma przestoju, co roku coś się zmienia i gdy wydaje się, że już mamy wszystko poukładane i możemy pracować na „szablonach”, to zmieniają się przepisy albo wpada pomysł na otwarcie Stowarzyszenia i wszystko zaczyna się niemal od początku.

Jednym z głównych założeń naszych wyjazdów jest pojechać jak najdalej za jak najmniejsze pieniądze. Koszty organizacji dotychczasowych ekspedycji (przeloty, transport na i z lotniska, ubezpieczenie, noclegi, wstępy, transport w kraju docelowym oraz żywność, bez pamiątek) to 2000 – 2500 zł/os za wyjazdy do

14 dni np. Maroko, Sahara Zachodnia, Gruzja czy Finlandia i 3500 zł/os za wyjazdy 17-24 dni jak np. Indie, Chiny, Kambodża czy Malezja. W trakcie wyjazdu bardzo pilnujemy budżetu i bardzo często musimy na miejscu podejmować decyzje z czego skorzystać, a na czym zaoszczędzić. Np. nocleg w gorzych warunkach lub w nocnym autobusie, a za to trekking po dżungli. Głównymi sponsorami ekspedycji są Rodzice uczestników. To oni ponoszą największe koszty związane z wyjazdem. Mamy także Partnerów poszczególnych ekspedycji i to dzięki nim mamy cały sprzęt ekspedycyjny taki jak: kamera, aparat, drukarka, tablet, dron, namioty, koszulki i bluzy ekspedycyjne itd. Współpracujemy z firmami z różnych branż i dzięki temu oprócz sprzętu mamy także wsparcie w innej postaci np. smsów bez limitu, projektów graficznych, szkoleń mentalnych przygotowujących do wyprawy czy też prowadzenia naszych podsumowań przez profesjonalnych konferansjerów. Od roku organizatorem ekspedycji jest Stowarzyszenie Carpe Diem z Gliwic, które powstało, by zwiększyć siłę organizacyjną naszego projektu, ale generuje także dodatkowe koszty związane z jego utrzymaniem (ubezpieczenie, obsługa księgowa itd.).

Czy wiadomo już, gdzie wyruszy nowa edycja Szkolnej Ekspedycji? Rozumiem, że zachęcamy tu sponsorów do wsparcia wyprawy. Dużą wagę przywiązujecie do promocji darczyńców podczas wypraw.

Ośmioro uczniów z Pilchowic oraz czwórka uczniów z knurowskiego Paderka już 1 lutego wybiera się do Korei Południowej na XVI Szkolną Ekspedycję. Bardzo zachęcamy wszystkich do zostania Partnerem Ekspedycji. Loga naszych Partnerów promujemy na odzieży i banerze ekspedycyjnym, na naszym fanpagu na facebooku, podczas wszystkich prelekcji, które prowadzimy, w portalach informacyjnych, które udostępniamy nasz baner. Wszystkim Partnerom wysyłamy kartki z wyjazdów, chociaż nie z każdego kraju dochodzą! Podczas podsumowania projektu wręczamy pamiątkowe podziękowania w ramach ze zdjęciem i podpisami ekipy.

Życzymy pełnej realizacji planów, zdrowia i niesłabnącego entuzjazmu.

Dziękuję bardzo, na pewno się przyda w najbliższych latach.



rozmawiał
Waldemar Pietrzak

Backpacking („podróżowanie z plecakiem” od ang. backpack – „plecak”) – forma indywidualnej turystyki, polegająca na odbywaniu podróży z niewielkim bagażem. Taki model turystyki czynnej charakteryzuje się organizowaniem podróży na własną rękę, korzystaniem z transportu publicznego, tanich noclegów (np. w schronisku, namiocie), długim czasem podróży.

źródło: Wikipedia



ARCHEOLOGICZNE LATO

Od ukazania się ostatniego numeru naszych „Informacji...” członkowie redakcji oraz Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom na jakiś czas odłożyli komputery i poszukiwania w archiwach na rzecz szpadli i poszukiwań w ziemi.

W dniach 28 – 29 czerwca br. przeprowadzono wykopiska w Nieborowicach, w rejonie ulicy Zalesie. Ich celem było znalezienie pozostałości średniowiecznego gródka. Jak doszło do poszukiwań? Od jakiegoś czasu grupa miłośników lokalnej historii, nie tylko z terenu naszej gminy, czerpiąc wiedzę z różnych źródeł (m.in. mapy Lidar) upewniała się w przekonaniu, że niewiel-

kie wzniesienie w lesie może kryć w sobie tajemnicę. Obserwacja w terenie również nastawiała pozytywnie. Pagórek wyróżnia się na mapach i w terenie, wygląda jak usypiany przez ludzi. Ponadto jest wspominany w przedwojennych niemieckich artykułach i opracowaniach, do tego przebiegał tuż obok niego dawny trakt z Pilchowic przez Żernicę i dalej na Gliwice.

Miejsce było bardzo obiecujące.

Dzięki determinacji naszego znajomego i przyjaciela – Toluka – udało się zebrać grupę zainteresowanych i nadać przedsięwzięciu postać formalną. Do współpracy zaproszono Radosława Zdaniewicza z Górnośląskiej Pracowni Archeologicznej oraz miłośników historii lokalnej z bliższej i dalszej okolicy. Sprawnie uzyskaliśmy wszelkie niezbędne zgody na prowadzenie takich badań, za co należą się podziękowania Nadleśnictwu Rybnik i Gminie Pilchowice. Prace prowadzono na zasadzie inicjatywy społecznej, w której uczestniczyło również właśnie Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom, jako patron, a także jego członkowie jako „obsługa aparatu i szpadla”. Wykonano dwa wykopy rozpoznawcze, ponadto grupa fachowych poszukiwaczy z wykrywaczami metali przeszukiwała okoli-

cę metr po metrze w celu odkrycia zabytków związanych z funkcjonowaniem grodziska w tym rejonie. Niestety, mimo zapału i poświęcenia (prace momentami odbywały się w deszczu) całej ekipy nie udało się potwierdzić hipotezy o istnieniu gródka w tym miejscu. Odkryto jedynie metalowe przedmioty, takie jak podkowy, które prawdopodobne są związane z przebiegającym w sąsiedztwie traktem. Z innych ciekawych znalezisk prezentujemy grudki rudy żelaza, która występuje w różnych miejscach naszej okolicy, a dzięki której kwitło tu dawne hutnictwo i kowalstwo.

Nie był to jednak czas stracony - z prac sporządzono sprawozdanie, które trafi do archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach i zostanie dla potomnych jako ślad weryfikacji archeologicznej tego miejsca. Największą „wartością dodaną” całego przedsięwzięcia są

Czechowice 2018 - wykop, widoczne warstwy i kości, foto: Krzysztof Waniczek





Nieborowice - domniemany grodek na podstawie Geoportal



Znalezisko, foto: Agnieszka Robok

jednak nowe doświadczenia, a przede wszystkim poznanie kolejnych pasjonatów historii Górnego Śląska, z olbrzymią wiedzą i jeszcze większym zapalem, co może skutkować następnymi badaniami archeologicznymi w naszej okolicy.

Przy okazji tego artykułu warto wspomnieć, że dzięki kontaktom nawiązanym podczas akcji w Nieborowicach członkowie Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanie w lipcu 2018 wzięli udział w wykopaliskach przy ruinach kościoła św Jerzego

w Czechowicach. Znalezione tam fundamenty murowanej świątyni oraz wiele przedmiotów z nią związanych, a także z funkcjonującym przy niej cmentarzem. Potwierdzono także istnienie w okolicy średniowiecznej siedziby rycerskiej. Znalezi- sko okazało się na tyle ciekawe, że wiadomości o nim ukazały się w ogólnokrajowych serwisach informacyjnych.

Z pewnością nie jest to nasze ostatnie słowo w temacie poszukiwań

archeologicznych, proszę więc spodziewać się kolejnych doniesień.

Krzysztof Waniczek



Orsztyny, foto: Krzysztof Waniczek



Profesjonalny wykop, foto: Krzysztof Waniczek

JERZY KOWATZ - OSTATNI DZIEDZIC NA WILCZY GÓRNEJ

Rodzina Kowatz z Hajduk Dolnych tj. dzisiejszy Chorzów, przybyła na Wilczę Górną 15.05.1897 r. wraz z synami Jerzym (Georgiem) i Arturem. Tu zostali właścicielami majątku dworskiego tzw. „Dworu na Kempie”.

Powierzchnia tego gospodarstwa to ok. 500 ha, a zabudowania to: dworek – budynek mieszkalny właściciela, duży park z sadem, obory, stajnie, spichlerze, stodoły, wozownia i budynki mieszkalne dla pracowników, w których mieszkało ok. 100 osób. Do państwa Kowatz należały

też zabudowania na folwarku - „Przysiółek Wrzosi” to dzisiejszy zbieg ulic Nieborowickiej i Polnej. Był tam jeden dom mieszkalny, chlew i dwie stodoły. Mieszkało tam kilkanaście osób. Ilość bydła w całym gospodarstwie to 70 krów dojnych, 18 par koni, dwie pary wołów i kilkanaście świń. Zboże na potrzeby gospodarstwa przechowywano w spichlerzach i stodołach, a resztę eksportowano do Niemiec. Skupowano też zboże od miejscowych rolników i sprzedawano je, co przynosiło korzyści obu stronom.

Pracownikom dworskim przysługiwał deputat: 1 litr mleka dziennie, a resztę odwożono do Szczygłowic. Nie przetwarzano mleka na miejscu. Służąca dziedzica raz w tygodniu kupowała masło i ser od pobliskich gospodarzy.

Oprócz mieszkania robotnicy mieli także do dyspozycji małe ogródki i chlewiki, mogli

hodować drobny inwentarz. Opieką nad bydłem zajmował się Franciszek Kiełkowski, który był jakby dzisiejszym weterynarzem, natomiast księgę przychodów i rozchodów prowadził pan Andrzej Fojt, dziadek Henryka Wicioka.

Jerzy Kowatz wstępuje do wojska i zostaje rotmistrzem. Brat jego Artur żeni się z Małgorzatą Machoczek. Wesele to trwało podobno cały tydzień, najpierw gościła się najbliższa rodzina i krewni, zaś na czwarty dzień zaproszeni zostali okoliczni gospodarze, wśród nich także Florentyna i Ignacy Kapoł – wspomina ich córka Helena.

Drugiego grudnia 1927 r. umiera dziedziczka Anna Kowatz, następcą zostaje starszy syn Jerzy.

U jego brata Artura na świat przychodzi troje dzieci: Renata, Wolfgang i Anna-Maria. Niestety Renata umiera, gdy ma 1 rok i 4 miesiące.

W 1928 r. odbyły się wybory zarządu Wiejskiej Kasy Chorych na powiat rybnicki.

W skład zarządu wchodzi między innymi Jerzy Kowatz i Józef Grzonka z Wilczy.

Dziedzic Jerzy w 1933 r. podjął decyzję

o budowie szkoły dla mniejszości niemieckiej.

Wydzielił na ten cel parcelę ze swojego gospodarstwa i przekazał ją spółce budowlanej NOSTRA z Katowic. Pomocy przy budowie tej szkoły udzielała też niemiecka organizacja Volksbund.

Już w 1934 r. został oddany do użytku dobrze wyposażony budynek szkolny. Szkoła posiadała dwie izby lekcyjne, pracownię robót ręcznych, warsztaty wyposażone w narzędzia, gabinet geograficzny, mieszkanie dla nauczycieli, bieżącą wodę, centralne ogrzewanie, ubikacje oraz trzykomorowe samooczyszczające się szambo. Były to w tamtych latach nowoczesne rozwiązania.

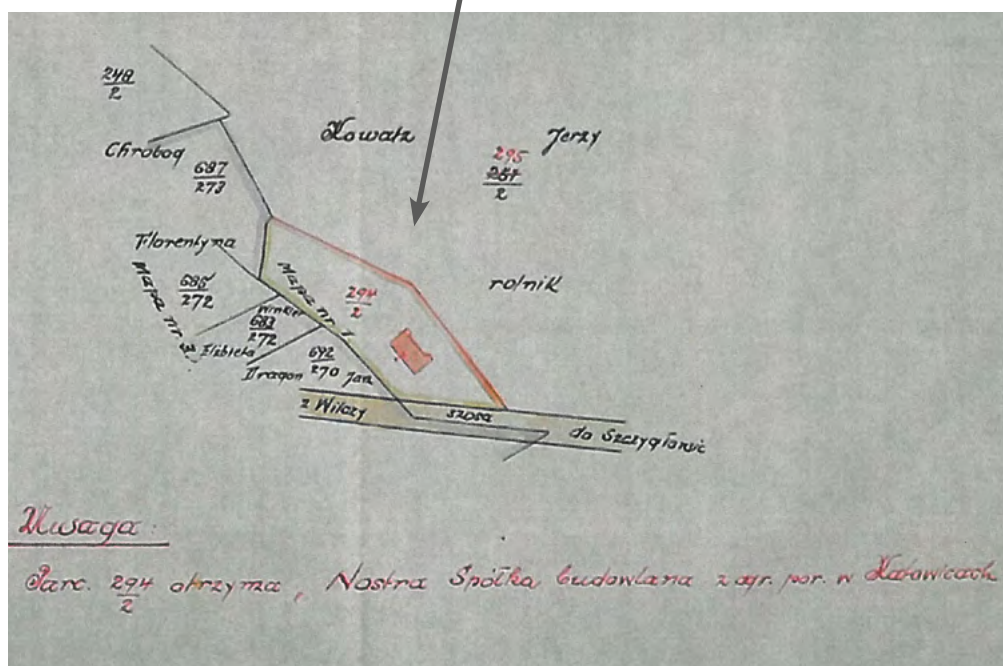
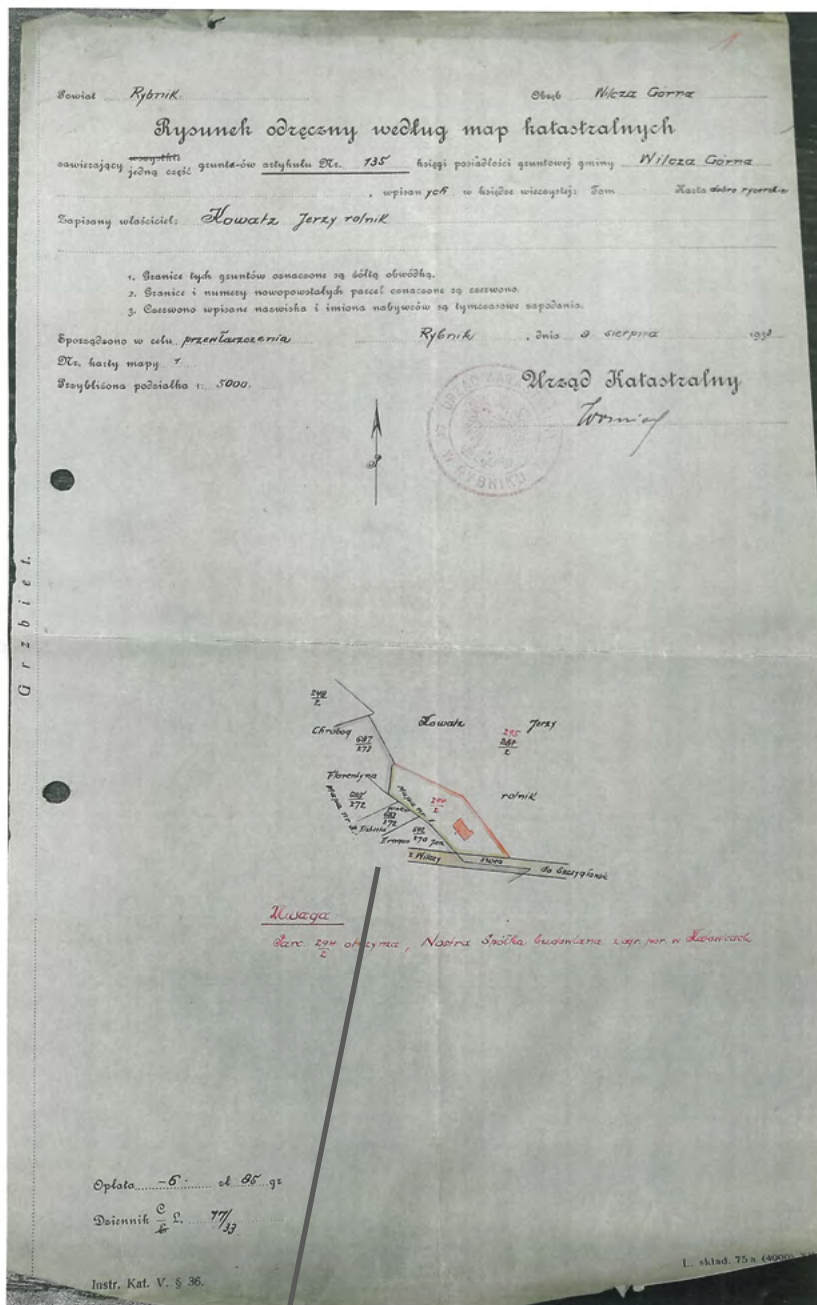
Do szkoły tej uczęszczały dzieci z Wilczy, Szczygłowic i okolicznych miejscowości, a pierwszym kierownikiem został Alfred Goik.

Siedemnastego maja 1939 r. Jerzy Kowatz zostaje naczelnikiem Wilczy Górnej. Gdy wybuchła II wojna światowa wstawia się za pewnymi osobami i ratuje im życie.

Kiedy został powołany do wojska zarządzając jego majątku zostaje brat Artur. Jerzy



„Można zamknąć oczy na rzeczywistość, ale nie na wspomnienia.”



60 LAT MINĘŁO...



Autorką logo jest Małgorzata Szombierska

PORADZIMY:

- ✿ *śpiwać i godać po śląsku;*
- ✿ *poznawać nasz piękny Śląsk i niy yno*
- ✿ *szukać śladów historii;*
- ✿ *uczyć się bawiąc i bawić się ucząc;*
- ✿ *heklować, sztrykować, szyć i robić roztomajtę rękodzieło;*
- ✿ *warzyć i piyc, ale tyż piyknie nakrywać stoły, żeby niy yno smakowało, ale i wyglądało,*
- ✿ *brać udział w konkursach i plebiscytach.*

Dużo **PORADZIMY** i to chcemy Wam, Drodzy Czytelnicy, opowiedzieć.

Koło Gospodyń w Żernicy powstało w 1959 roku wraz z projektem utworzenia Kółka Rolniczego i było organizacją społeczną, jednoczącą kobiety Żernicy w podejmowaniu aktywnych działań propagujących nowatorskie rozwiązania rolnicze, pielęgnowanie tradycji, poznawanie historii najbliższej okolicy i Śląska, organizowanie imprez społeczno – kulturalnych.

Bogata oferta różnorodnej działalności cieszyła się dużym uznaniem i zainteresowaniem wśród mieszkańców Żernicy. Były to, między innymi, kursy gotowania i pieczenia, prowadzenie poletek doświadczalnych upraw mniej znanych dotychczas na wsi warzyw, takich jak karczochy, bakłażany, cukinie czy brokuły, pokazy i odczyty promujące zdrowy tryb życia, techniki cięcia i szczepienia drzew owocowych, hodowli zwierząt domowych, organizacja wycieczek krajoznawczo – turystycznych krajowych i zagranicznych (Czechosłowacja, NRD, Austria) oraz imprez środowiskowych, takich jak dożynki, babski comber i festyny rodzinne.

Wśród założycieli były nauczycielki żernickiej szkoły Krystyna Marzec, której mąż Józef zakładał Kółko Rolnicze w Żernicy i Anna Suchecka, która pełniła funkcję przewodniczącej koła w latach 1968-1987. Kolejnymi przewodniczącymi były: Katarzyna Szafarczyk (1987-2009) i Kornelia Sosna (2009-2016). Na uwagę zasługuje również działalność Marii Walugi i Róży Świętek, które w latach 50. i 60. aktywnie brały udział w różnych przedsięwzięciach koła

oraz Marii Bawoł aktualnej wiceprzewodniczącej. Zebrania odbywały się w szkole lub klubie (obecny DK). W zebraniach często uczestniczyli zaproszeni goście z Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Mikołowie, gdzie znajdował się doświadczalny ogród botaniczny. KGW organizowało również wyjazdy do ośrodka, uczestniczyło w wykładach, poznawało tajniki uprawy nowych gatunków roślin, między innymi ziół i kwiatów, nabywało nasiona i gazety informacyjne.

Z dniem 11 lipca 2016 roku KGW rozpoczyna nowy rozdział swojej działalności jako Stowarzyszenie „KGW Żernica”, które gwarantuje bogaty i atrakcyjny, idący z duchem czasu, ale i kultywujący tradycję pakiet projektów. W skład zarządu wchodzi: Genowefa Suchecka – Przewodnicząca, Maria Bawoł – wiceprzewodnicząca, Barbara Langer – skarbnik, Gizela Głuśniewska i Elżbieta Śmieja – członkowie zarządu.

Kadencja zarządu trwa trzy lata.



Zebranie założycielskie Stowarzyszenia KGW Żernica
KGW aktywnie uczestniczy w życiu społecznym nie tylko sołectwa Żernica.

W 2016 roku reprezentowało gminę

oraz powiat w dożynkach wojewódzkich w Dankowie. KGW wsparła w tym przedsięwzięciu rada sołecka Nieborowic, a zaprezentowana w konkursie korona żniwna zajęła III miejsce. Ponadto w latach 2016 i 2017 KGW brało udział w dożynkach powiatowych w Dąbrówce i Paniówkach.



Podziękowanie Starosty Głiwickiego



Dożynki powiatowe w Paniówkach w 2017 roku.
Reprezentacja KGW w towarzystwie sołtysa Żernicy
Jerzego Kurzala i dyrektora GOK-u
Waldemara Pietrzaka.

W czerwcu 2017 roku koło wzięło udział w XIV Festiwalu Kultury Kresowej w Kędzierzynie Koźlu, natomiast w maju 2018 roku w śląskiej biesiadzie w Domu Opieki Społecznej **Śloneczny Dom** w Zabrze, gdzie prezentowało nie tylko piękne stroje, ale i żur śląski oraz kołoczki.

Największymi przedsięwzięciami w 2018 roku był udział w wojewódzkim konkursie Śląskie Smaki w Pszczynie. Podczas kulinarnego konkursu KGW serwowało śląskie hekele jako przystawkę, żernicką zalewajkę oraz ciaper kapustę z żeberkami jako danie główne.

Dania przygotowano według starych i sprawdzonych żernickich przepisów, a walorami żernickiej zalewajki zachwylił się znany powszechnie kucharz Remigiusz Rączka.

Żernicka zalewajka została również nagrodzona Złotą Warzechą przez znakomite jury, w skład którego weszli eksperci śląskiej kuchni – Krystian Kiełbasa oraz Marek Rejdak z Akademii Smaku.



Ekipa konkursowa z Remigiuszem Rączką



Współpraca z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Pilchowicach umożliwia KGW realizację wielu przedsięwzięć. Próba generalna przed wyjazdem do Pszczyny.

Drugim wielkim przedsięwzięciem był udział w projekcie „Artystycznie w Śląsku”.

Podczas wyjazdu do Koszęcina, siedziby Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk, aktywnych kobiet z całej gminy uczestniczki miały okazję zwiedzić muzeum, poznać tajniki regionalnych strojów śląskich oraz wziąć udział w warsztatach wokalnych i tanecznych, prowadzonych przez artystów zespołu Śląsk. Projekt finansowany był przez gminę.



Warsztaty taneczne



Przed pałacem w Koszęcinie, 2018

KGW organizuje i współorganizuje imprezy środowiskowe: dożynki sołeckie, dni seniora, jarmarki bożonarodzeniowe, babskie comby, bierfest, warsztaty rękodzieła, uczestniczy w projektach edukacyjnych, szkoleniach, wycieczkach oraz uroczystościach kościelnych takich jak odpust, Boże Ciało czy wielkanocna procesja konna.



Wrzesień 2016 – odpust w Żernicy



Procesja Bożego Ciała, 2018



Dożynki sołeckie 2017



Rękodzieło naszych lokalnych artystów cieszy się dużym powodzeniem.

Słowa uznania należą się również nauczycielom ZS-P w Żernicy i ich podopiecznym oraz Denisowi Poczętemu, który jak zawsze wspaniale prezentują się na scenie Domu Kultury w Żernicy podczas jarmarku bożonarodzeniowego.



Babski comber, 2018



Przed Dniem Seniora 2018 Koło Gospodyń Wiejskich w Żernicy ma długą i piękną tradycję. Staramy się zachować dla przyszłych pokoleń ponadczasowe wartości cenne dla naszej Małej Ojczyzny – tradycje, obyczaje, gwara, historię i kulturę. Dbamy również o to, aby Żernica była nowoczesna i aktywna. Każda z kobiet wnosi do koła swoją wiedzę, doświadczenie zawodowe, umiejętności, często prawdziwy talent – kulinarny, rękodzielniczy, organizatorski, malarski, poetycki. Łączy nas pasja działania i zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy taką pasję w sobie znajdują.

Genowefa Suchecka
Przewodnicząca KGW Żernica



POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE W PARAFII PILCHOWICE DO KOŃCA XIX WIEKU

Początki parafii Ścięcia Świętego Jana Chrzciela w Pilchowicach sięgają końca XIII wieku. Nie znamy imion i nazwisk pierwszych pilchowickich proboszczów. Wiek XIV ukazuje nam Pilchowice jako zorganizowaną parafię, należącą do dekanatu gliwickiegow archidiecezji opolskiej w diecezji wrocławskiej. Nie wiemy, niestety, jak prężna była to parafia. Trudno określić, jaki miała zasięg, choć zapewne w jej skład wchodziły okoliczne miejscowości.

Na temat powołań kapłańskich w pilchowickiej parafii w okresie średniowiecza nie wiemy nic. Znamy nam dzisiaj dokumenty dotyczące naszej parafii milczą na ten temat. Można jedynie sądzić, że powołania kapłańskie z całą pewnością były. Jednak ile ich było i kto został kapłanem, jest na razie wielkim znakiem zapytania – tak jak nazwiska naszych pierwszych proboszczów. Może kiedyś badacze historii kościoła na Śląsku będą w stanie na to pytanie odpowiedzieć...

Jak można było zostać kapłanem w Średniowieczu? Nie była to sprawa zbyt skomplikowana. Oczywiście, tak jak i dzisiaj, trzeba było mieć silną wiarę, poczuć w sobie powołanie do służby w kościele, mieć minimalne wykształcenie i błogosławieństwo proboszcza swojej parafii. Myślę, że proboszcz przekazywał przyszłemu kandydatowi na kapłana, dostateczną wiedzę teologiczną i podstawy łaciny. Na tym polegała formacja duchowa.

Z tym wszystkim w wieku dwudziestu kilku lat przyszły kapłan zgłaszał się do lokalnego biskupa z prośbą o święcenia. Biskup po podstawowej weryfikacji wiedzy w niedługim czasie wyświęcał kandydata na księdza. Oczywiście, że w tym czasie działały już uniwersytety z wydziałami teologicznymi, lecz takie wykształcenie nie było warunkiem koniecznym, by zostać kapłanem. Niestety taka formacja duchowo-moralna, poziom wykształcenia pozostawiał wiele do życzenia i w rezultacie był jedną z przyczyn reformacji...

Nauki Marcina Lutra stały się impulsem do głębokiej reformy w kościele katolickim. W latach 1545 do 1563 został zwołany Sobór Trydencki w sprawie odnowy kościoła katolickiego. Jedną z podstawowych spraw Soboru była odpowiednia formacja kandydatów na kapłanów. Soborowy dekret z 1563 roku nakazywał biskupom utworzenie w każdej diecezji seminariów duchownych, w których kandydaci na kapłanów, mieszkając wspólnie, uzyskiwaliby gruntowne wykształcenie i odpowiednią formację duchową.

Na podstawie dekretu soborowego pierwsze seminarium duchowne na Śląsku powstało we Wrocławiu w roku 1565. Jednak dopiero od 1650 roku, z ksiąg święceń biskupów wrocławskich, możemy poznać nazwiska wyświęcanych kapłanów. Spowodowane było to zapewne zawirowaniami związanymi z kontrreformacją i wojną trzydziestoletnią (1618- 1648).

Nie wiadomo, kiedy Pilchowice (jak wiele innych parafii w dawnym dekanacie gliwickim) stały się parafią protestancką. Z pewnych informacji wynika jednak, że tak było. Faktem jest jednak, że w pierwszej połowie XVII wieku parafia była katolicka. Od tego czasu możemy już prześledzić rozwój powołań kapłańskich w pilchowickiej parafii.

Zanim przystąpię do prezentacji kapłanów, jedna sprawa wymaga jeszcze wyjaśnienia.

Kościół od pierwszych wieków dbał o to, aby zapewnić kapłanom odpowiednie utrzymanie, żeby uniknąć niestosownej dla ich stanu pracy zarobkowej. Jeżeli takiego nie było, mogło dojść do unieważnienia święceń lub przeniesienia tytułu utrzy-

mania kapłana na biskupa. Sobór Trydencki zasadniczo powtórzył te ustalenia. Kapłan musiał mieć zapewnione utrzymanie, a to mogło wg ustaleń soboru, wynikać jedynie z tytułu beneficjum kościelnego. Majątek własny i pensja z majątku cudzego dopuszczane były warunkowo, ze względu na potrzeby Kościoła.

W praktyce decyzje Soboru okazały się zbyt surowe, szczególnie na Śląsku, gdzie dawny system beneficjalny został zdestruktuowany przez: reformację, wojny religijne i konfiskaty dóbr kościelnych. Stąd powstał tzw. tytuł stołu (mensalny)*. Nie był on wprawdzie zgodny z uchwałami soborowymi, ale z konieczności był tolerowany. Tytuł ten podobny był do tytułu pensji, jednak brak mu było stałości (nie był dożywotni). Ten, kto go udzielał, zobowiązany był jedynie do utrzymania przyszłego kapłana do czasu uzyskania pełnych święceń kapłańskich i uzyskania utrzymania z tytułu pracy we wskazanej przez biskupa parafii. Takie czasowe zobowiązania przyjmowali na ogół na siebie świeccy posiadacze ziemscy.

Tak było też u nas w Pilchowicach. Stąd wynika wniosek, że kandydat na kapłana musiał na czas studiów postarać się o patronat kogoś, kto wzięby na siebie koszty jego kształcenia w seminarium. Oczywiście, nie mogło się to stać bez porozumienia z proboszczem parafii, z której się wywodził. Taki kandydat musiał czymś się wyróżniać we wspólnocie parafialnej: być ochrzczony, otrzymać sakrament bierzmowania, mieć silną wiarę, powołanie, ale również pochodzić z zacnej rodziny, która w oczach proboszcza i patrona zasługiwała na to, by został kapłanem. Nierzadko decydująca była pozycja społeczna rodziców.

Trochę inaczej było w przypadku, gdy kandydat na kapłana postanowił wstąpić do któregoś ze zgromadzeń zakonnych. Wtedy nie musiał szukać tytułu stołu (patronatu) wśród właścicieli ziemskich, bo jego tytułem był ślub ubóstwa, a koszty kształcenia pokrywał klasztor.

Kandydat do kapłaństwa przechodził kilka stopni święceń: tonsura (wstęp na drogę do kapłaństwa), niższe święcenia (minorales ordines), subdiakoniat, diakonat i prezbiterat (pełne święcenia kapłańskie). Czas pomiędzy tonsurą a prezbiteratem (3-4 lata) wypełniony był nauką i kończył się egzaminem.

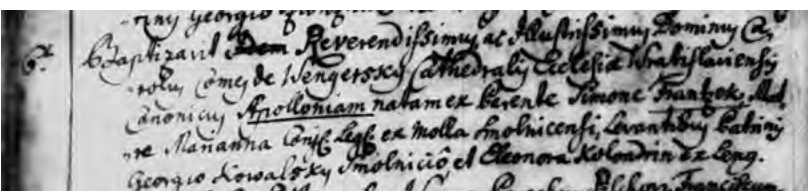
A oto najdawniejsze powołania kapłańskie z parafii Pilchowice, które udało mi się odnaleźć:

- **Ks. Antoni Dewet** – Ksiądz Henryk Gerlic w „Historii Kościoła na Ziemi Gliwickiej – Rocznik Muzeum w Gliwicach Tom XV” wymienia go, jako księdza z Pilchowic na pierwszej pozycji. Myślę, że jest to najstarszy ze znanych księży. Prawdopodobnie był wyświęcony jeszcze przed 1650 rokiem. Niestety księgi święceń biskupów wrocławskich nie obejmują jeszcze tego czasu. Rodzina Dewet w Pilchowicach była jedną z bardziej znaczących. Nazwisko to widzimy wśród burmistrzów naszego miasteczka...

- **Ks. Krzysztof (Christophorus) Frichel** - urodził się w 1674 roku w Pilchowicach, studiował w klasztorze w Rudach teologię spekulatywną. Kształcił się również w Cieszynie, Opawie i Ołomuńcu. Świecenia subdiakonu przyjął 22 września 1696 roku na tytuł ubóstwa. Świecenia diakonu przyjął 21 września 1697 roku. Pełne święcenia kapłańskie przyjął we Wrocławiu 19 grudnia 1699 roku. Był ojcem cystersów w Rudach Wielkich. Pracował również jako kapłan w Żernicy, Stanicy i Maciowakrzy (Matzkirch). W 1709 roku opat rudzki powierzył mu opiekę duszpasterską w Boguszowicach – własności opactwa. W czasie jego urzędowania wybudowano tam w 1717 roku nowy kościół. Wizytator biskupi Elias von Sommerfeld chwalił go za dobry tryb życia, łagodność i przystępną. Ksiądz Frichel pracował w Boguszowicach do 1722 roku, po czym wrócił do klasztoru w Rudach. Miał wielki dar łagodzenia sporów i szukania konstruktywnych kompromisów. Zmarł w Rudach 25 stycznia 1741 roku i tam został pochowany.

- **Ks. Józef Wosnica** (Woźnica, Wosnika) – urodził się w Wilczy tuż przed rokiem 1680 (księgi chrztów pilchowskiej parafii były prowadzone od 1680 roku, więc dokładnej daty jego urodzin nie ustaliłem). Tonsurę i niższe święcenia otrzymał 24 września 1701 roku. Świecenia subdiakonu otrzymał na tytuł Pana Bogusława de Schlik 11 marca 1702 roku. Świecenia diakonu otrzymał 23 września 1702 roku. Wreszcie pełne święcenia kapłańskie przyjął na ten sam tytuł 3 marca 1703 roku.

- **Maria Karol Franciszek Wilhelm Jan Józef Jakub Jan Nepomucen Wengersky** – urodził się w Pilchowicach 28 lipca 1729 roku, w rodzinie właściciela Pilchowic hrabiego Franciszka Karola Wengerskiego i Amalii Józefy z domu Praszma. Świecenia diakonu przyjmuje we Wrocławiu 26 lutego 1752 roku. Kształcił się w Ołomuńcu i w Rzymie. W schematyzmach diecezji wrocławskiej* z roku 1757 i 1766 widnieje jako kanonik kapituły katedry św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu. Późniejsze schematyzmy diecezjalne już go nie wymieniają. 6 lutego 1764 roku widzimy go w pilchowskiej księdze chrztów, gdy jako kanonik katedry św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu, chrzci córkę młynarza ze Smolnicy Apolonię Frantzek.



- **Ks. Felix Reisner** – urodził się 21 listopada 1744 roku w Pilchowicach w szlacheckiej rodzinie Ernesta i Anny Reisner. Ernest Reisner był zarządcą majątku rodziny Wengersky w Pilchowicach. Chrztu udzielił mu pilchowski proboszcz ks. Leopold Sobelius oraz proboszcz i archiprezbiter gliwicki ks. Grzegorz Liszka. Niższe święcenia kapłańskie otrzymuje 6 kwietnia 1766 roku. Świecenia subdiakonu przyjmuje 14 grudnia 1766 roku na tytuł Antoniego de Schlengerberg ze Strzelec. Świecenia diakonu przyjmuje 13 czerwca 1767. Pełne święcenia kapłańskie przyjmuje 19 grudnia 1767 roku. Wrocławskie schematyzmy diecezjalne z 1799 i z 1802 roku podają, że był proboszczem w Rybniku w parafii Matki Bożej Bolesnej i archiprezbiterem dekanatu Żory. Za jego czasów powstaje nowy kościół w parafii. Konsekracji kościoła dokonał opat cysterski z Rud Bernard Galbiers. Jednym z fundatorów był hr. Antoni Wengersky, który na ten cel przeznaczył 2000 talarów. Jako rybnicki proboszcz pracował w latach 1772-1808.

- **Ks. Jan Kunze** - urodził się w Wilczy w rodzinie Andrzeja i Jadwigi Kuntze. W księdze chrztów widnieje pod datą 17 maja 1751 roku. Niższe święcenia kapłańskie przyjął 1 kwietnia 1775. Świecenia subdiakonu przyjął 23 września 1775 roku na tytuł hr. Wengerskiego. Pełne święcenia otrzymał 1 czerwca 1776 roku. Wrocławski schematyzm diecezjalny z 1799 podaje, że pracuje w Gołuszowicach w parafii św. Marcina na Opolszczyźnie, jako proboszcz i archiprezbiter.

- **Joseph Wengersky** – Urodził się w 1758 roku. Jego ojcem był August Emanuel Wengersky, a matką Teresa Frankenburg, zaś bratem Anton Wengersky. Był członkiem (komandorem) Zakonu Joannitów (Zakon Maltański) w komandorii w Lwówku Śląskim i Strzegomiu. Prawdopodobnie złożył śluby czystości. W 1782 roku przeprowadził generalny remont komandorii w Lwówku Śląskim. Był również fundatorem w 1794 roku organów w bazylice św. Piotra i Pawła w Strzegomiu. Zmarł 27 czerwca 1807 roku.



Kartusz herbowy hr. Józefa Wengerskiego na budynku dawnej komandorii Kawalerów Maltańskich w Lwówku Śląskim

- **Ks. Bernard Deveth** (Deweth, Dewett) – w księdze chrztów pilchowskiej parafii widnieje pod datą 12 sierpnia 1764 roku. Jego ojcem był Józef Dewett, burmistrz Pilchowic a matką Maria z domu Zoremba. Chrzestnymi byli: Franciszek Waller młynarz z Bierawki i Jadwiga Hadamek z Pilchowic. 11 marca 1786 roku przyjął tonsurę, subdiakoniat przyjął 2 czerwca 1787 na tytuł należącego do hr. Wengerskiego Knurowa. Świecenia diakonu przyjął 22 września 1787. W tym samym roku 22 grudnia przyjął pełne święcenia kapłańskie na tytuł hr. Wengerskiego. W schematyzmie diecezji wrocławskiej z 1799 roku widzimy go jako administratora parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Centawie w archiprezbiteracie toszeckim.
- **Ks. Tomasz Grichtolik** - urodził się w Pilchowicach w rodzinie bogatego gospodarza pilchowskiego Simona Grichtolika i Maryny z domu Krenzel. W parafialnej księdze chrztów jest zanotowany pod datą 17 listopada 1765 roku. 24 marca 1787 roku przyjął na tytuł hrabiego Wengerskiego niższe święcenia kapłańskie, subdiakoniat 17 maja 1788 roku, diakonat 20 września 1788 roku, wreszcie 20 grudnia 1788 roku pełne święcenia kapłańskie. W schematyzmach diecezji

wrocławskiej z roku 1799 i 1802 widzimy go jako wikariusza pracującego w archiprezbiteracie Niemodlin w parafii św. Trójcy w Korfantowie. Następny schematyzm z 1828 roku już nie wymienia takiego kapłana. Można sądzić, że zmarł przed tym rokiem.

- **Ks. Krzysztof Deveth (Dewett)**, a właściwie Christofor, urodził się w Pilchowicach 27 lipca 1774 roku w rodzinie pilchowskiego zagrodnika Jerzego Dewett i Anny z domu Baran. W latach 1785-1789 uczył się w gimnazjum w cysterskich Rudach. Niższe święcenia kapłańskie przyjął 22 września 1798 roku. Święcenia subdiakonu otrzymał na tytuł hrabiego Wengerskiego 16 lutego 1799 roku, zaś diakonat przyjął 18 maja 1799 roku. Wreszcie pełne święcenia kapłańskie otrzymał 21 września roku 1799. Pracował jako wikary w Kujawach i w Starej Wsi koło Żor. Od 1808 roku był proboszczem w Brzeźnicy (koło Raciborza). Zmarł na zawał serca podczas rady dekanalnej 16 kwietnia 1828 roku.
- **Ks. Michael Ducka (Duka)** - urodził się 24 września 1781 roku w rodzinie gospodarza pilchowskiego Adama Duka i Marii z domu Adamek. Niższe święcenia kapłańskie i subdiakonu otrzymał 1 marca 1806 roku na tytuł Pana de Tluck z Palo-

wic. W tym samym roku 31 maja przyjął święcenia diakonatu, a pełne święcenia kapłańskie 20 września tego roku. W 1822 roku zostaje proboszczem w Tarnowicach Starych w parafii św. Marcina, gdzie umiera w 1840 roku. Spoczywa w krypcie kaplicy św. Anny i św. Wacława tarnowickiego kościoła. W pamięci parafian pozostał jako ksiądz, który szczególną troską otoczył ubogich i im zapisał w testamencie wszystkie swoje oszczędności.

- **Ks. Thomas Kunze (Kuntze, Koutsche)** – urodził się 10 grudnia 1783 roku w Górnej Wilczy w rodzinie Mateusza Koutsche i Weroniki z domu Nowak. Niższe święcenia kapłańskie przyjął 20 września 1806 roku. Święcenia subdiakonu otrzymał 21 lutego 1807 roku na tytuł prałata archidiakona de Strachwitz, zaś pełne święcenia kapłańskie przyjął 23 maja 1807 roku. Wrocławski schematyzm diecezjalny z 1828 roku nie wymienia takiego kapłana. Pewnie zmarł przed tym rokiem...
- **Ks. Karol Wilhelm Wengersky** – urodził się 21 października 1786 w Rybniku w rodzinie hrabiego Antona Wengerskiego i Marii Anny Skrbensky Hrzistie. Chrztu udzieliła mu rybnicki proboszcz Felix Reisner (pochodzący z Pilchowic – opisany wyżej). Tonsurę otrzymuje we Wrocławiu 3 listopada 1793

Pomnik upamiętniający
dawnych proboszczów Grzędzin



roku. Wrocławski schematyzm diecezjalny z 1799 roku wymienia go w gronie kanoników katedry św. Jana Chrzciciela (canonicus junior). Ma wtedy 13 lat. Niższe święcenia kapłańskie otrzymuje 31 maja 1806 roku na tytuł majątku Wengerskich w Pilchowicach. Święcenia subdiakonu otrzymuje 8 października 1809 roku. Diakoniat zaś 3 grudnia 1809 roku. Pełne święcenia kapłańskie (prezbiterat) przyjmuje 3 czerwca 1810 roku. Był kanonikiem katedry św. Jana Chrzciciela i kolegiaty św. Krzyża we Wrocławiu. Jako kanonik wrocławski występuje w schematyzmach diecezjalnych w roku 1809 i 1810 roku. Schematyzm 1828 roku już go nie wymienia. Był również kanonikiem katedry św. Wacława w Ołomuńcu. Umiera 29 września 1862 roku.

- **Ks. Emanuel Franciszek Karol Waller** – urodził się 27 lutego 1803 roku w Pilchowicach w rodzinie pilchowickiego zagrodnika Tomasza Waller i Rozalii z domu Grossetin (Gross?). Został ochrzczony 1 marca 1803r. Ukończył gimnazjum w Gliwicach. W latach 1827 – 1832 studiował w seminarium duchownym we Wrocławiu. Wyświęcony na kapłana został w Pelplinie 3 lipca 1836 roku. Jako wikary pracował w Gdańsku i Prągowie. Od 1839 roku był proboszczem w Godziszewie w parafii św. Jana Nepomucena. W Godziszewie część parafian mówiła wyłącznie po polsku, a druga część wyłącznie po niemiecku. Ksiądz Waller był utraktywistą tzn. swobodnie porozumiewał się w obu językach.
- **Brat Giberins Wilim** – urodził się 28 grudnia 1807 roku w Pilchowicach jako Sylwester (Giberins to jego imię zakonne) w rodzinie zagrodnika Jana Wilima i Marcelli Kulla z Pilchowic. Śluby zakonne (profesję) złożył w zgromadzeniu szpitalnym Braci Bonifratrów w 1833 roku. Pracował w szpitalu - klasztorze Braci Bonifratrów Świętej Trójcy we Wrocławiu jako chirurg (wundarzt). Nie był kapłanem tylko bratem zakonnym, ale sam fakt, że był chirurgiem jest wart tego, żeby przypomnieć jego powołanie.
- **Ks. Augustyn Lenza** – urodził się 28 sierpnia 1814 roku w Pilchowicach w rodzinie zamkowego kowala Blasiusa Lenza i Joanny z domu Noszka. Po studiach we Wrocławiu przyjął święcenia kapłańskie 25 maja 1839 roku. Schematyzmy diecezjalne informują, że w 1840 roku pracował jako wikary w Miedźnej w archidiecezji pszczyńskiej, w roku 1842 był wikarym w parafii Apostołów Piotra i Pawła w Grzędzinie w archidiecezji łódzkiej (Lohnau - dzisiaj gmina Cisek w powiecie Kędzierzyn - Koźle). W roku 1843 widzimy go już jako administratora parafii w Grzędzinie, a 16 grudnia 1846 roku ustanowiony został proboszczem tej parafii, gdzie umiera w 1869 roku. Według wspomnień i tradycji rodziny Lenza był niezwykle pobożnym kapłanem i żył w przykładowym ubóstwie.
- **Ks. Carl Franz Hoschek** - urodził się 1 października 1814 roku w Pilchowicach w rodzinie młynarza Franza Hoschek z Bierawki. Święcenia kapłańskie przyjął 5 sierpnia 1838 roku. Jako wikariusz pracował najpierw w Krzyżowicach w dekanacie żorskim, potem jako administrator w Lubecku, następnie w Żorach, Dębieńsku i Białej koło Prudnika jako wikariusz. 15 grudnia 1847 roku obejmuje lokalną parafię przy kościele św. Jadwigi Śląskiej w Bierdzanach w parafii Bogacica. W Bierdzanach pracował do końca życia. Miał opinię bardzo skromnego człowieka. Zmarł 21 stycznia 1882 roku. Jego pamięć jest nadal żywa w Bierdzanach, gdzie do dzisiaj zachowany jest jego nagrobek.
- **Ks. Albert Hugo Edward Barthel** – urodził się w Pilchowicach. W księdze chrztów zapisany jest pod datą 13 kwietnia



Carl Hoschek Nagrobek

1830 roku. Był synem pilchowickiego nauczyciela Fryderyka Wilhelma Barthela i Marii Fabritzi. Ksiądz Barthel przyjął święcenia kapłańskie we Wrocławiu 9 lipca 1853 roku. Później widać go jako wikarego w Zdziechowicach w parafii św. Wawrzyńca w archidiecezji Rostkowskiej. Umiera w wieku 27 lat 11 września 1857 roku, jako wikary w parafii św. Marcina w Gołuszowicach.

Ksiądz Bartel jest ostatnim kapłanem, którego udało mi się odnaleźć w XIX wieku. Dziwi to trochę, jednak wrocławskie schematyzmy diecezjalne nie wymieniają już żadnego księdza z Pilchowic w tym wieku. Najwięcej powołań kapłańskich w Pilchowicach widzimy w czasach, gdy naszym miasteczkiem rządził rodzina Wengerskich. Był to okres niespotykanej prosperity w Pilchowicach.

Wengerscy byli wielkimi dobrodziejami kościoła pilchowickiego, jak i diecezji wrocławskiej. Widać to wyraźnie po tytułach (patronacie) do święceń kapłańskich, jakich udzielali alumnom (studentom seminarium duchownego) z Pilchowic (i nie tylko),



Carl Hoschek Nagrobek Bierdzany

a także z funkcji, jakie pełnili przedstawiciele tego rodu w diecezji wrocławskiej.

Nietrudno zauważyć, że ten okres stabilizacji gospodarczej i władzy jednej rodziny w Pilchowicach, wpłynął zasadniczo na ilość powołań kapłańskich. Późniejsze czasy przyniosły wiele zmian. Pilchowice przechodziły z rąk do rąk, co skutkowało spadkiem znaczenia Pilchowic i wyraźnym spadkiem powołań. Być może poszczególni właściciele Pilchowic nie byli skłonni udzielać tytułu stołu (patronatu) do święceń. Zaskakuje zupełny brak powołań kapłańskich z Dolnej Wsi, Wielopola, Leboszowic, Smolnicy i Szczygłowic. Jedynie Wilcza może się pochwalić trzema kapłanami.

Święceń kapłańskich w diecezji wrocławskiej dokonywano we Wrocławiu lub w Nysie. Było jednak kilka przypadków od 1650 roku, że udzielono ich gdzie indziej. Takim precedensem było udzielenie w Pilchowicach 26 lipca 1803 roku, tonsury Augustowi Wengerskiemu (synowi Antona Wengerskiego) przez Emanuela von Schimonsky, (w tamtym czasie infułat katedry św. Jana we Wrocławiu – sufragana wrocławski – późniejszy biskup wrocławski). Święceń tych dokonano zapewne w naszym kościele (Pilchovitii capella aulica – wg zapisu z „Katalogu duchowieństwa”). Można sobie wyobrazić, jaka to była uroczystość! Nie znalazłem jednak informacji o tym, czy August Wengersky otrzymał później pełne święcenia kapłańskie – być może tak, bo prawdopodobnie był później kanonikiem katedry

w Brixen (dzisiaj włoska część Tyrolu).

Na przestrzeni niemal 250 lat, udało mi się odszukać 18 duchownych pochodzących z pilchowskiej parafii. Być może to nie wszyscy. Z pewnością jednak byli to ludzie niezwykli czyli tacy, którzy zapisali się w historii nie tylko Pilchowic, ale również w historii kościoła na Śląsku i nie tylko na Śląsku. Wielu z nich było proboszczami i archiprezbiterami. Niektórzy byli kanonikami we Wrocławiu. O niektórych z nich, w parafiach w których pracowali, do dzisiaj trwa dobre wspomnienie. Niektórych już zapomniano, tak jak pamięć o nich zaginęła u nas w Pilchowicach. Warto więc chyba było wydobyć tych kapłanów z mroku czasu. Nas współczesnych historia wiele uczy, szczególnie gdy wydarzenia i osobowości napawają nas dumą.

Dzisiaj nie trzeba szukać tytułu do święceń (patronatu) wśród właścicieli ziemskich czy bogatych przedsiębiorców. Tytułem do święceń jest potrzeba Kościoła i potrzeba misji. Bardzo wiele się zmieniło. Prawo kanoniczne kilkakrotnie modyfikowane ściśle to określa. Pozycja społeczna i majątek kandydata także nie mają już znaczenia. Ważna jest wiara, powołanie, przyjęte sakramenty, wykształcenie i postawa moralna kandydata na kapłana.

* Tytuł stołu - historycy kościoła posługują się takim zwrotem, więc ja też tak robię. Znaczy to tyle, że kandydat na księdza miał patrona, który utrzymał go w czasie studiów w semina-

rium. Np. „święcenia na tytuł hr. Wengerskiego”

* Schematyzm diecezjalny – rocznik, który ukazuje strukturę diecezji. Wymienia biskupów, kanoników, klasztory, wszystkie dekanaty (archiprezbiteraty), parafie i ich kapłanów. Na początku ukazywały się we Wrocławiu bardzo nieregularnie, potem co dwa lata, pod koniec XIX wieku co roku.

W Pilchowicach
4 listopada 2018 roku
Karol Hrubesz



Opracowano na podstawie:

1. Rocznik Muzeum w Gliwicach Tom XV
2. Katalog duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego na podstawie ksiąg święceń biskupów wrocławskich 1650 - 1810/12
3. Schematyzmy diecezjalne diecezji wrocławskiej z XVIII i XIX wieku.
4. Księgi chrztów parafii Pilchowice od 1680 roku do końca XIX wieku.
5. Strony internetowe niektórych parafii, gdzie pracowali księża z pilchowskiej parafii.
6. Alfons Nowack - Die Priester der Zisterzienserrabtei Rauden OS 1682 - 1810
7. Ks. Alfons Mańkowski - Księża Ślązacy w diecezji chełmińskiej; Pelplin 1932
8. Augustin Welzel - Geschichte des Ratiborer Archipresbyterat (1885)
9. Zdjęcia ze stron internetowych parafii w Grzędzinie, Bierdzanach i Lwówku Śląskim
10. Hana Filipi DOKLADY PUVODU OLOMOUCKÝCH KANOVNÍKU V 17. - 19. STOLETÍ; Uniwersytet w Olomouci



Pomnik upamiętniający dawnych proboszczów Grzędzin

DZIECI WYCHOWANE NA CETNORKULI

KRÓTKA HISTORIA DAWNEGO WYCHOWANIE DZIECI

Wychowanie dzieci w minionych czasach nie polegało, jakby wielu przypuszczać mogło, na karaniu, karceniu, choć i te działania nie były wyłączone z procesu wychowawczego. Głównym czynnikiem kształtującym młodego człowieka była praca i opieka nad młodszym rodzeństwem. Nie brakowało również czasu na zabawy i psoty, ale tę kwestię poruszę innym razem. Praca i obowiązki w domu, przy obecnym były ściśle wyznaczone, miały swoje

miejsce i swój czas. Taką pracą mogło być na przykład zamykanie drogi - chodnika wzdłuż posesji, na której się mieszkało. Zawsze było ono wykonywane w sobotę późnym popołudniem, właściwie pod wieczór. Ta pora była ściśle przestrzegana szczególnie latem - pewne było wtedy, że nie przedzie już żaden wóz ze słomą lub sianem, a gospodarze będą mieć bydło przepędzone z pastwisk do obór. Zamykanie siana i słomy w dzień wietrzny było bardzo uciąż-

liwe, jednak bardziej uciążliwe było zbieranie krowich placzków tzn. odchodów. Zasuszone w miarę dobrze odchodziły od podłoża. Wieczorna pora zamykania zapewniała, że ich konsystencja będzie właściwa - czyli sucha. Kiedy padał deszcz sprawa stawała się bardziej skomplikowana. Oczywiście w dni bezdeszczowe przed zamykaniem trzeba było lekko skropić teren podlewką czyli giskaną tak, aby tumany kurzu nie zabrudziły okien wcześniej umytych przez mamę lub starsze siostry.

Czyszczenie i pastowanie obuwia, obowiązkowo w sobotę, odbywało się również późnym popołudniem, wiadomo wtedy było, że nikt z domowników nie będzie już wychodził, a na niedzielę do kościoła buty musiały mieć swój nieskazitelny błysk.

W rodzinach chłopskich dochodziło pasanie krów i gęsi. Takie i wiele innych prac były wykonywane przez dzieci. Każde dziecko wiedziało kiedy i co ma zrobić. Nie było odstępstw od tego z wyjątkiem choroby. Od najmłodszych lat rodzice wpajali szacunek do starszych, do nauczycieli, księdza i krewnych. Dzieci do swych rodziców i dziadków zwracały się najczęściej przez dwoje albo troje np. „Mocie Wy czas teraz Opa?”. Takie zwroty były wyrazem największego szacunku. Drastyczne wygłupy przy zabawach i psotach, które były szkodliwe dla bliźnich i otoczenia, złamanie zasad szacunku dla starszych były karane różnymi zakazami. Dla chłopca zakaz gry w balę (piłkę) z kolegami był bardzo dotkliwą karą, która chętnie byłaby zamieniona na karę cielesną. Te zdarzały się rzadko, ale nie można ukrywać, że ich nie było. W każdym szanującym się domu na drzwiach komórki wisił pasek albo karwacz (wiele rzemyków skórzanych przymocowanych do drewnianego trzonka). Te „narzędzia” wychowawcze były używane rzadko - raczej ich obecność stanowiła element wychowawczy. Stosowanie kar cielesnych zapewne było bardziej bolesne dla rodziców niż ich dzieci, ale ta metoda była skuteczna od wieków. Trzeba było przekroczyć pewne zasady w stopniu bardzo dużym, aby zasłużyć sobie na takie karanie. Winowajca najpierw musiał przeprosić za swój rażący czyn, potem przewieźć się przez taboret, cierpliwie znieść karę, a po jej zakończeniu podziękować za staranie rodziców o wychowanie „na ludzi”. Jest mi znane opowiadanie o „wychowaniu na cetnorkuli”.



ilustracja autorstwa Małgorzaty Szombierskiej

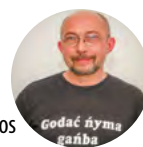
Cetnorkula to kulisty odważnik 50-kilogramowy zakończony uchwytem. Był on używany w gospodarstwach do ważenia zboża lub kartofli. W pewnej rodzinie (wielodzietnej) opiekę i pieczę nad wychowaniem dzieci sprawowała oma czyli babcia. Ich ojciec nie wrócił z II wojny światowej, a mama ciężko pracowała na gospodarstwie. Kiedy ktoś z jej liczного grona wnuków dokonał czynu niegodnego, daleko odbiegającego od dobrego postępowania, Oma opasywała delikwenta sznurkiem około dwumetrowym, którego drugi koniec przywiązywała do cetnorkuli i wiklinowym kijem okładała delikwenta po tyłku. Sznurek i 50-kilogramowa kula gwarantowały, że karany nie zbiegł z miejsca wykonywania „procesu wychowawczego”. Wielką rzadkością było, aby dziecko w niewłaściwy sposób odezwowało się do rodziców, nauczyciela czy księdza albo osoby starszej. Dzieci z małych społeczności wiejskich wszystkim napotkanym mówiły „dzień dobry”, a niepozdrowienie sąsiada czy krewnych było nie do pomyślenia. Dziecko skarcone przez nauczyciela czy księdza nie przyznawało się w domu dlatego, że rodzice skarciłoby je dodatkowo. Nauczyciele stosowali kary, kiedy popełniało się błędy lub za złe zachowanie – poprawne napisanie 100 lub 200 razy dane-



go wyrazu lub zdania, w którym było sformułowanie „nie będę robił tego czy tamtego”. W sytuacjach skrajnie złego zachowania było stosowane uderzenie długą drewnianą linijką w otwartą dłoń. Zdarzało się, że stare wysłużone linijki pękały, chociaż były wykonane z twardego drewna. Pieczenie dłoni po odebraniu kary najlepiej było ostudzić zimną wodą, dlatego prosiło się nauczyciela o pozwolenia pójścia do toalety. Rodzice wezwani do szkoły w sprawie karygodnego zachowania swojego dziecka zawsze brali stronę nauczyciela tak, aby nie zaburzyć procesu wychowawczego. Osobiście nie zapomnę lekcji religii w ósmej klasie, a było to ponad 40 lat temu. Czekaając na księdza przed katechezą rzucaliśmy scyzorykiem w pień drzewa - taka zabawa. Jeden z kolegów

celnym rzutem wbił scyzoryk w pień, na jego nieszczęście nadszedł ksiądz katecheta. Podszedł do naszego kolegi, palcami złapał za jego pejsy ciągnąc je w górę. Przestał w momencie, kiedy palce stóp kolegi miały oderwać się od podłoża. Potem powiedział: „widzisz chłopcze, to drzewo też jest organizmem żywym, dlatego nie można go „ranić”. To była także trudna i bolesna lekcja dla pozostałych, którzy patrzyli na wykrzywioną twarz kolegi stojącego na czubkach palców jak baletnica. Zapamiętaliśmy wtedy wszyscy i to na całe życie, że trzeba szanować przyrodę i nie zadawać jej cierpienia.

P.S. Cała gromadka owych wychowanków na cetnorkuli przyjeżdżała pierwszego listopada na grób swojej Omy zjeżdżając się z różnych zakątków całej Polski. Wśród nich jeden lekarz, dwóch inżynierów, pani nauczycielka i kilku fachowców po technikach. Z uśmiechem na twarzy wspominali swoją Omę i kółeczka wokół cetnorkuli i w modlitwie dziękowali za wychowanie „na ludzi”



Ingemar Klos



DZIAŁ URZĘDOWY

Obwieszczenie.

Wydział Powiatowy wydzierżawi w partjach lub w całości tegoroczne zbiory owoców czereśni z drzew przyrośniętych na szosach:

1. Łapacz — Wodzisław pom. km. 0,0 do 3,4 i 8,5 do 11,2;
2. Zory — Golasowice pom. km. 0,5 do 2,7;
3. Rybnik — Bełk pom. km. 9,8 do 11,0;
4. Rybnik — Żory pom. km. 31,0 do 33,7;
5. Rybnik — Gliwice, na szlaku Wielopole — Golejów i Wilcza — Nieborowice;
6. Brzezie — Rybnik pom. km. 3,0 do 3,7;
7. Brzezie — Gorzyce pom. km. 0,0 do 3,0 i 7,3 do 10,2;
8. Buków — Kornowac pom. km. 14,3 do 16,9, 18,8 do 20,0, 21,5 do 24,2 i 24,5 do 25,5;
9. Buków — Syrnia pom. km. 0,0 do 4,0;
10. Ruptawa — Cisówka pom. km. 0,0 do 2,0;
11. Biertułtowy — Rydułtowy pom. km. 0,0 do 2,5;
12. Kamiień — Książenice pom. km. 2,0 do 6,0;
13. Wilcza — Szczygłowice pom. km. 0,0 do 5,7;
14. Rybnik — Łyski, na szlaku Solarnia — Gąszowice i Sumina — Łyski;
15. Stanowice — Czerwionka pom. km. 0,0 do 1,9;
16. Godów — Gorzycki pom. km. 0,0 do 5,1;
17. Olza — Wodzisław pom. km. 6,0 do 6,5 i 8,1 do 8,6.

Oferty przyjmuje do godziny 10-tej rano dnia 15-go maja b. r. Powiatowy Zarząd Drogowy w Rybniku, który też udziela oferentom bliższe warunki przetargu oraz wszelkich informacji.

Po otwarciu ofert nastąpi dodatkowy przetarg ustny, tak, że obecność oferentów w tymże dniu jest konieczna.

Rybnik, dnia 27-go kwietnia 1935 roku.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego:

(—) Wyglenda,
Starosta.

WCZASY LATO 2019 Z TRANSPORTEM I WYŻYWIENIEM

MIEJSCOWOŚĆ	TERMIN	CENA
DŻWIRZYNO OW „CENARO- TUR”	09.06. - 21.06.2019 r. 13 dni	1490 zł
MRZEŻYNO OW „PASTELOWY”	14.06 – 27.06.2019 r. 14 dni	1450 zł
MRZEŻYNO OW „BOGDANKA”	14.06 – 27.06.2019 r. 14 dni	1380 zł
REWAL OW „ALBATROS”	23.06 – 05.07.2019 r. 13 dni	1490 zł
DŻWIRZYNO OW „ALGA”	24.08 – 04.09.2019 r. 12 dni	1420 zł
BIESZCZADY SOLINA OW „SAN”	02.09 – 08.09.2019 r. 7 dni	840 zł

OŚRODKI ZNAJDUJĄ SIĘ PRZY PLAŻY !!

Cena obejmuje:

transport, noclegi, wyżywienie, wieczorki taneczne, biesiadę przy grillu, ubezpieczenie.

Wyjazdy odbywają się z Knurowa i okolic.

Więcej informacji w biurze
lub pod nr. tel. 603 284 158.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY



KREATYWNE
URODZINKI
DLA DZIECI

* SZYCIE NA
MASZYNACH
* WARSZTATY
PLASTYCZNE
* SENSOPLASTYKA

TEL. 509 803 792
W twoim domu
lub w Klubie GOK
w Nieborowicach

Z tym kuponem 20%
zniżki na urodzinki
z terminem realizacji
do końca lutego 2019



**CHCESZ ZACZAĆ
GRAĆ NA
GIEŁDZIE?**

**ZRÓB TO
PORZĄDNIK.**



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

- Masz problem ze słuchem?
- Wydaje Ci się, że inni mówią niewyraźnie?

SŁUCHMED
APARATY SŁUCHOWE

**ZBADAJ SŁUCH
BEZPŁATNIE**
BEZ KOLEJEK, BEZ SKIEROWAŃ



Tu uzyskasz informacje
o aparatach i dofinansowaniach NFZ i PCPR
do zakupu aparatów.

Przymierz i przetestuj
aparat słuchowy
ZA DARMO

KNURÓW

Osiedle Wojska Polskiego II, ul. Witosa 2D
Czynne: pn-pt 8.30-16.30
tel. 32 307 20 30, 730 120 026



PROGNO  **TIC**

**PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC**

Knurów ul. Koziółka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- | | | |
|----------------|--------------|------------------|
| • kardiolog | • ginekolog | • fizjoterapeuta |
| • ortopeda | • dermatolog | • pulmonolog |
| • diabetolog | • hematolog | • reumatolog |
| • endokrynolog | • neurolog | • stomatolog |
| • chirurg | • psychiatra | • radiolog |
| • gastrolog | • psycholog | • urolog |

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE



**HURTOWNIA
SZKŁA I PORCELANY**

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY
do kompleksu handlowego
w Żernicy przy ul. Gliwickiej 1

Prowadzimy sprzedaż hurtową, detaliczną oraz internetową.

Sklepy czynne:
od poniedziałku do piątku
w godzinach 9.00-17.00
soboty w godzinach 9.00-13.00
Firma prowadzi kompleksowe
zaopatrzenie: restauracji, hoteli,
barów, kawiarni, sklepów.

U nas do nabycia:
szeroki wybór porcelany stołowej,
ceramiki z Bolesławca, sztućców,
szkła użytkowego, kryształów,
upominków itp.



Sklep internetowy: www.rafbol.pl

SKLEP - ŻERNICA, ul. Gliwicka 1, tel. 32 239-77-77, 32 235-22-97



**25 LAT
- TRADYCJI -**



SP. Z O.O.

PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:

- nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- środki do zwalczania gryzoni i owadów



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W SOŚNICOWICACH**



ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

SOŚNICOWICE ul. Gliwicka 30, tel. 32 238 77 60, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Rynek 10, tel. 32 301 62 80, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Damrota 6, tel. 32 332 40 63,

czynne: pn-śr 8.00-15.30, czw. 8.00-17.30, pt. 8.00-13.30

ŻERNICA ul. Gliwicka 2, tel. 32 236 90 73, czynne: 8.00-15.30

INTERNET W GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna, - niskie opłaty abonamentowe
- nowoczesne technologie, - umowa na czas nieokreślony

szczególności na www.alkom.info

tel. 723-836-060 / 507-178-546, e-mail: biuro@alkom.info

**REKLAMA DOPASOWANA
DO TWOJEJ FIRMY**

801 000 607

44-145 Pilchowice, Spółdzielcza 5a



gratisownia.pl

WWW.GRATISOWNIA.PL

POWIEW ŚWIEŻOŚCI W REKLAMIE

**NAGROBKI
JOTA**

www.nagrobki-jota.pl



PROJEKTOWANIE 3D

Knurów ul. 1 Maja - Przy wejściu na cmentarz

**BIURO USŁUG
TURYSTYCZNYCH
JACEK**



wczasy

wycieczki

wynajem autobusów

tel. 603 284 158

785 048 585

www.facebook.com/JMichalskiJ/

turystyka.jacek@gmail.com

**KNURÓW-Pawilon Merkury
ul.Łokietka 1**